

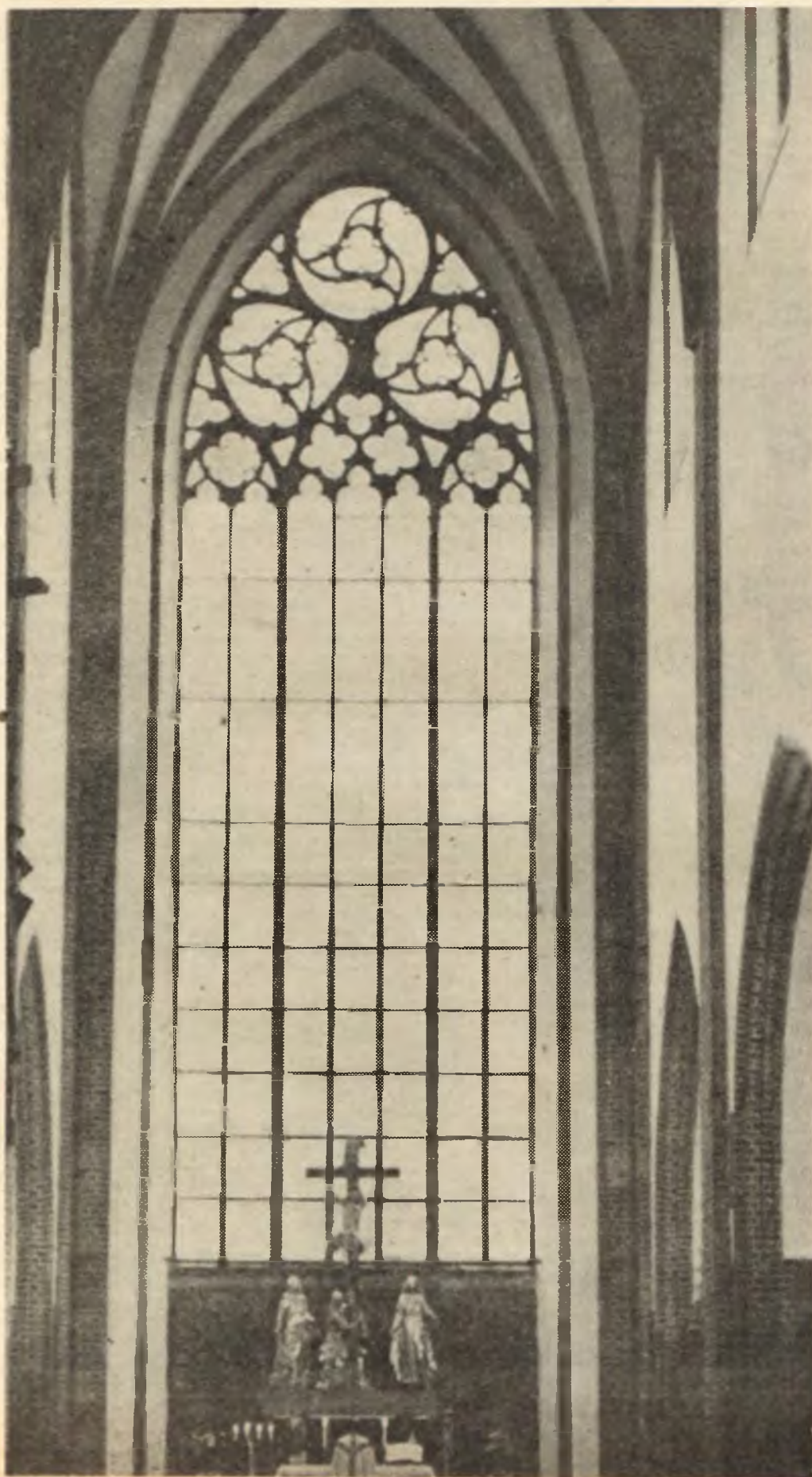
Rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 40 (1247) 30 WRZEŚNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Polonusi przyjeżdżają i... odjeżdżają ●
Z Ziemi Świętej ● Strażnik największego skarbu na ziemi ● O liryce religijnej Słowackiego ● Zwierzęta i stesy ● Porady



Polonusi przyjeżdżają i... odjeżdżają

W ostatnich dwóch numerach „Rodziny” pisaliśmy o wycieczce, zorganizowanej przez Polsko-Narodową „Spójnię” w Ameryce, i o jej wizycie w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Dziś chcemy przedstawić naszym Czytelnikom inną grupę polonijną, też z USA, przybyłą do Polski z księdzem seniorem Tadeuszem Peplowskim na czele. Ks. senior Tadeusz Peplowski znany jest już Czytelnikom „Rodziny” z poprzedniego pobytu w naszej Ojczyźnie — kiedy to, na przełomie lipca i sierpnia 1976 r., przyjechał do Polski

ciąg dalszy na str. 8-9

Polonijni Goście odwiedzili piękna, zabytkową, gotycką katedrę polskokatolicką z XIV w. pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

SZESNASTA NIEDZIELA

PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (3,13—21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu przesładowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej to przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnością Bożą. A temu, który mocen jest uczynić daleko więcej niż o to prosimy albo pojmujemy, według działającej w nas mocy; jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen.

Ewangelia według św. Łukasza (14,1—11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsce wybrali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadaj na pierwszym miejscu, aby snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdy byś był wezwany, idź, zasiądź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiesiadników: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unia, wywyższony będzie.

atmosfera. Bowiem — jak zaznacza Ewangelista — „oni go podpatrywali” (Łk 14,1b). Nie spuszczała więc z Niego oka, by zdobyć dowody do oskarżenia Go i skazania na śmierć. Nie przepuszczali żadnej do tego okazji.

Sposobność taka nadarzyła się wcześniej niż się spodziewano. Gdy bowiem Zbawiciel wraz z pozostałymi gośćmi przebywał w sali biesiadnej, całkiem niespodziewanie „zjawił się przed nim pewien człowiek chory na puchlinę” (Łk 14,2) wodną. Wydarzenie to nie było rzeczą niezwykłą, gdyż według zwyczajów panujących na Wschodzie każdy mógł swobodnie wejść do sali, w której odbywało się przyjęcie i przyglądać się uczującym. Przywiodła go tutaj — być może — szeroko rozchodząca się sława Cudotwórcy z Nazaretu oraz nadzieja uzdrowienia przez Niego. Nie można wykluczyć i takiej możliwości, że wezwany on został celowo. Faryzeusze bowiem mogli być przekonani, iż Chrystus uzdrowi nieszczęśliwego nie zważając na dzień sobotni. To zaś stanie się okazją do oskarżenia Go.

Syn Boży znalazł jednak dobrze ich myśli i zamiary. Dlatego — nie czekając, aż problem zostanie postawiony i rozpocznie się dyskusja — „zapytał uczonych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać, czy też nie? A oni milczeli” (Łk 14,3) bojąc się, by Chrystus ich nie zawstydził, gdyby rzekli: „Nie godzi się!” Milczeli, chociaż problem ten został już wielokrotnie postawiony i rozwiązany przez doktorów prawa. Jednak z ich milczenia można było łatwo wywnioskować, że przyjdzie z pomocą nieszczęśliwemu człowiekowi nie łamie nakazu wypoczynku sobotniego. Istnieje bowiem zasada mówiąca: „Qui tacet, consentire videtur”, co w tłumaczeniu brzmi: „Kto milczy, należy sądzić, że się zgadza”. A ponieważ milczenie przedłużało się w nieskończoność, Jezus „ujął go (za rękę), uzdrowił i odprawił” (Łk 14,4) do domu.

A ponieważ po jego odejściu faryzeusze nadal milczeli, Jezus przytoczył dowód na to, że uzdrowienie chorego w niczym nie naruszało prawa Bożego. Powiedział bowiem: „Jeśli syn lub wół którego z was wpadnie do studni, czy zaraz, nawet w dzień szabat, go nie wyciągnie?” (Łk 14,5). Przez słowo „studnia” rozumieć tutaj należy raczej cysternę, w której — w niektórych regionach Palestyny, wobec braku wody źródlanej — gromadzono wodę na potrzeby domowe i gospodarcze. Jeśli bowiem w dzień sobotni wolno było udzielić pomocy nie tylko synowi, ale nawet zwierzęciu potrzebującemu ratunku, to tym bardziej należało pomóc choremu człowiekowi. Wprawdzie szabat jest dniem poświęconym Bogu, w którym wprawdzie nie należy pracować, ale — jeżeli to możliwe — trzeba w tym dniu czynić dobrze. Każdy bowiem dobry uczynek wyświadczony bliźniemu jest również szerszej pojętą służbą Bożą. I o tym, jako przywódca narodu izraelskiego, faryzeusze powinni wiedzieć.

Opowiadanie o tym uleczeniu podobne jest do opowiadań o uzdrowieniu człowieka z uszną ręką (por. Łk 6,6—11) oraz pochlonej przez chorobę niewiasty (por. Łk 13,10—17). Tak samo bowiem jak i tam, przeciwstawia się tutaj Jezus faryzejskiej interpretacji przepisów prawa Mojżeszowego, dotyczących odpoczynku sobotniego. Dowód przedstawiony przez Chrystusa był tak dosadny, że faryzeusze „nie mogli mu dać na to odpowiedzi” (Łk 14,6). Zaś milczeniem tym, ci mizerni stróże prawa starozakonnego osadzili samych siebie.

„Czy wolno w szabat uzdrawiać?”

Myśli zawarte w dzisiejszej liturgii mszalnej wiążą się ściśle z tekstami Mszy świętej niedzieli poprzedniej. Tam bowiem, obserwując wskrzeszenie młodzieńca z Naim, oglądaliśmy motyw wielkanocny; tutaj oglądając go będziemy w obrazie uzdrowienia człowieka chorego na puchlinę wodną. Tam, przytaczając słowa z listu apostoła Pawła do Galacjan, napominał nas Kościół, byśmy postępowali według zasad ducha. Dzisiaj natomiast modlimy się wraz z Kościołem o wewnętrzne umocnienie w wierze, powtarzając słowa: „Niechaj Twa łaska uprzeda nas i towarzyszy nam zawsze, oraz niechaj w nas wzbudzi gorliwość w oddawaniu się dobrem uczynkom”.

Równocześnie — posługując się słowami Zbawiciela z dzisiejszej ewangelii (Łk 14,1—11) — przypomina, jak należy zachować się w „dzień święty” oraz poucza, w jaki sposób w życiu wyznawców Chrystusa przejawiać się winna cnota pokory. O tej cnotce chrześcijańskiej była już mowa przed kilkoma zaledwie tygodniami. Dlatego w rozważaniu niniejszym zwrócimy uwagę, na czym polegać winno święcenie „dnia Pańskiego”, czyli niedzieli.

Również i tym razem nie określa św. Łukasz czasu ani miejsca wydarzenia przedstawionego w dzisiejszej ewangelii. Z kontekstu wnioskować jednak można, że zaistniało ono w ostatnich miesiącach publicznej działalności Chrystusa, podczas Jego ostatniej podróży do Jerozolimy. Wtedy to „Jezus wszedł w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby spóżyć posiłek” (Łk 14,1a). Istniał bowiem zwyczaj, że uczonych — a zwłaszcza tych, którzy przemawiali podczas nabożeństwa szabatowego w synagodze — zapraszano na uroczysty obiad. Wraz z Nauczycielem z Nazaretu (jak to wynika z dzisiejszej perykopy ewangelicznej) zaproszono również kilku faryzeuszów. Zapraszającym mógł być przełożony miejscowego domu modlitwy. Przyjęcie odbywało się jednak w niezbyt przyjemnej

Obowiązek zachowania „dnia świętego” ustanowiony został przez samego Stwórcę. Przypomina nam to Pismo święte, w którym — pod koniec opisu dzieła stworzenia — czytamy: „I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła... I pobłogosławił Bóg dzień siódmy i poświęcił go” (Rdz 2,2—3). W trzecim zaś przykazaniu swoim nakazał święcenie tego dnia, mówiąc: „Pamiętaj o dniu szabat, aby go święcić” (Wj 20,8). By zaś nikt nie miał wątpliwości w tym względzie, obwarował ten nakaz surową sankcją. Powiedział bowiem do Mojżesza: „Przestrzegajcie... szabat, bo jest dla was święty. A kto znieważy go, poniesie śmierć” (Wj 31,14a).

Jednak już na początku istnienia Kościoła Chrystusowego — zamiast dnia siódmego (soboty) — „dniem świętym” ustanowiony został pierwszy dzień tygodnia, czyli niedziela. Chodziło bowiem o zaznaczenie, że obowiązuje już Nowe Przymierze między Bogiem a ludźmi. Dzień ten wyróżniony został również z uwagi na to, że w niedzielę Chrystus zmartwychwstał i w niedzielę zesłał Ducha Świętego, dając początek swojemu Kościołowi. Tak było już za czasów apostołskich. Toteż — podając relację o pobycie apostoła Pawła w Troadzie — św. Łukasz pisze: „Pierwszego dnia po szabat... zebrał się do łamania chleba” (Dz 20,7), czyli sprawowanie Eucharystii.

Dlatego we wszystkie dni święte (niedziele i święta) mamy obowiązek uczestniczenia w Ofierze Mszy świętej, wysłuchania Słowa Bożego i powstrzymanie się od ciężkiej pracy. Ponadto zaleca nam Kościół w „dni święte” przystępować do sakramentów świętych, uczestniczyć w nabożeństwie popołudniowym (nieszpórach), czytać książki i prasę religijną oraz pełnić dobre uczynki. Czy o tych obowiązkach staramy się zawsze pamiętać?

Marszałek Ferdynand Foch (zasłużony dla Francji w czasie I wojny światowej) zaproszony został w roku 1923 do Stanów Zjednoczonych. Po przyjeździe na drugi kontynent przedstawiono mu porządek uroczystości związanych z jego pobyt w tym kraju. Przeglądając go wykreślił marszałek jeden z punktów programu przewidzianych na niedzielne przedpołudnie, mówiąc: „O tej porze uczestniczyć zazwyczaj w niedzielnej Mszy świętej”.

Niech więc i dla każdego z nas uczestniczenie we Mszy świętej w niedziele i święta, będzie najwyższym obowiązkiem.

Ks. JAN KUCZEK

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ



Kościół Grobu Świętego
na rycinie z ubiegłego wieku



Grota Narodzenia Jezusa w betlejemskim kościele
(dawna rycina)

„Kościół Świętego Grobu odległy jest od klasztoru Zbawiciela tylko o dwieście kroków. Obejmuje w sobie grób Chrystusowy, górę Kalwaryą i inne miejsca święte” — informował Francuz Deshayes, wysłany przez swego króla w XVII w. do Ziemi Świętej. „Cesarzowa Helena wystawiła część tego gmachu dla pokrycia Grobu Świętego, lecz następnymi monarchowie chrześcijańscy powiększyli tę budowlę i pomieścili w niej Kalwaryę, która znajduje się o 50 kroków od grobu...” — pisał dalej Deshayes, który oglądał świątynię strzeżoną przez Turków i jedynie za opłatą dopuszczających do niej pielgrzymów.

Jego rodak de Chateaubriand, zwiedzający to miejsce w niespełna dwieście lat później, zastał rozbudowane przez krzyżowców sanktuarium bizantyjskie prawie w tym samym stanie, jeszcze przed pożarem z 1808 r., który strawił kopułę kościoła i poniszczył jego zdobienia. Tam właśnie, pod kaplicą na Kalwarii, francuski podróżnik mógł jako ostatni oglądać grobowiec dwóch pierwszych królów jerozolimskich: Gotfryda de Bouillon i jego brata Baldwina I. Były to dwa kamienne sarkofagi ustawione na niewielkich filarach, z gotyckimi napisami po łacinie. „...Uderzył mię widok tych grobów — pisał de Chateaubriand. — Ich obcy kształt na obcej ziemi wskazywał mi innych ludzi, inne obyczaje, inny kraj, zdało mi się, że jestem przeniesiony do jakiegoś starożytnego klasztoru Francji...” Obydwa te świadectwa pobytu i sztuki Europejczyków na ziemi palestyńskiej przetrwały wiele stuleci, aby zaginać u progu naszych czasów — zarówno gruntownie podczas odbudowywania kościoła po skutkach wspomnianego pożaru.

Jerozolima pełna jest jednak murów, budowli i pozostałości po licznych sanktuariach krzyżowców, którzy zdobyli miasto w 1099 r., utrzymując je w swych rękach do 1187 r. Do najlepiej zachowanych należy obronny, gotycki kościół św. Anny znaczący miejsce narodzin N.P. Marii, a budowany wedle tych samych założeń co kościół Grobu Świętego — jako trzynawowa bazylika średniowieczna. Dość dobrze zachowała do dziś swój średniowieczny charakter świątynia Grobu Marii w dolinie Cedron, odbudowana już po zdobyciu Jerozolimy przez muzułmanów.

Także mury Wieczernika pochodzą z czasów krucjat, choć wzniesiono je na wcześniejszych fundamentach z pierwszych wieków po Chr. Zniszczone wyłobieniami schody do Wieczernika są jeszcze starszej daty, bo sięgają epoki machabejskiej.

W miejscu, gdzie Chrystusa poddawano biczowaniu, uczestnicy krucjat zbudowali kaplicę, którą zniszczyły późniejsze wydarzenia. Odbudowano ją dopiero w 1929 r., ale już w postaci okazalszego kościoła Biczowania, nadając mu ogólne cechy średniowiecznej budowli.

Z kilku innych sanktuariów pozostały w Jerozolimie tylko szczątki i ruiny. Na Górze Oliwnej zachował się mur z czasów wypraw krzyżowych, stanowiący ogrodzenie późniejszego meczetu, wystawionego przy fundamentach ogromnej bazyliki cesarza Konstantyna. Niewielki kościół został też zbudowany w średniowieczu przez Europejczyków przy słynnej Sadzawce Owczej (Betesda) na ruinach bazyliki bizantyjskiej zniszczonej przez Persów. Pozostały dziś z niego ruiny absydy, szczątki kolumn i fundamentów.

Nie zachowała się niestety kolejna bazylika krzyżowców w Getsemani. Szczątki zdobiących jej mury, unikalnych, średniowiecznych malowideł europejskich można obejrzeć dziś w Muzeum Biczowania.

Poza wznoszeniem nowych budowli sakralnych, krzyżowcy ozdabiali i przebudowywali dawne, zwycięsko odzyskane sanktuaria. W Grocie Pojmania Chrystusa widać wykonane w tych czasach sklepienie w postaci gwiazdzistego nieba z łacińską inskrypcją: „A Jego pot był jak gęste krople krwi sączące się na ziemię” (Łk 22, 44).

Zmienne koleje losu przechodził znany jerozolimski meczet kalifa Omara, wzniesiony — jak sądzą archeolodzy — na miejscu ołtarza starożytnej świątyni jerozolimskiej. Po ozdobieniu wnętrza i usunięciu ze szczytu złotego półksiężyca, meczet zamieniony został na świątynię chrześcijańską znaną pod nazwą Templum Domini (była to pierwsza siedziba zakonu templariuszy). Gdy Jerozolima ponownie weszła w posiadanie muzułmanów, ze świątyni zwalono złoty krzyż chrześcijan i przywrócono jej poprzednią funkcję meczetu. Podobne losy przechodził np. bizantyjski kościół św. Jana Chrzciela w Damaszku (Syria), zamieniony w VIII stuleciu na wspaniały meczet Omajadów.

Ślady działalności sakralno-architektonicznej z epoki krucjat rozsiane są również w innych miejscach Ziemi Świętej poza Jerozolimą. Na uwagę zasługuje stosunkowo dobrze zachowany kościół krzyżowców w Abu Ghosh. O 17 kilometrów od Miasta Grobu Świętego, w Emaus (dziś El-Quibejbeh)

istniało średniowieczne sanktuarium, na którego gruzach wybudowano na początku naszego stulecia obecny kościół Łamania Chleba (Fractio Panis) — trzynawową bazylikę o kwadratowej wieży-dzwonicy z zębatym szczytem. W Samarii ruiny innej budowli sakralnej z czasów krucjat pokrywa nieukończona jeszcze nowa bazylika. Kościół katolicki św. Łazarza wzniesiono na ruinach starszych świątyń, Bizantyjczyków i krzyżowców w Betanii. Z towarzyszącego im klasztoru królowej Melisendy (córki Baldwin II) i strzegącej go w średniowieczu twierdzy pozostały tylko wyniosłe ruiny.

Nie istnieje już krzyżowa bazylika Zwiastowania w Nazarecie, a jej szczątki ukryte są gdzieś pod dzisiejszym nowoczesnym kościołem tej nazwy, wystawionym przed kilkunastu laty na planie tamtego sanktuarium. Dziełem krzyżowców są schody do źródła w nazaretańskim kościele Archaniola Gabriela — nieznaczny, lecz widomy ślad odległej epoki. Trudno natomiast dopatrzeć się śladów średniowiecza w dzisiejszej bazylice na Górze Tabor, zbudowanej w stylu syro-romańskim. Ongiś krzyżowcy połączyli tam w bazylikę dwie kaplice (Mojżesza i Eliasza) przedzielone kryptą Przemienienia. Zachował się po nich ołtarz w krypcie i umocnienia z XII—XIII stulecia otaczającego absydę świątyni.

Betlejemską bazylikę Narodzenia zbudowano właściwie za czasów cesarza Justyniana (540 r.), ale zarówno w jej wnętrzu jak i w wyglądzie zewnętrznym widać rękę twórców z epoki wypraw krzyżowych. Obniżyli oni w celach obronnych dawny monumentalny portal tego sanktuarium, bogato ozdobili zachowane bizantyjskie kolumny w nawie głównej i dodali freski, jak np. zachowane w kaplicy św. Heleny.

I jeszcze ruiny tych katedr, które znaczą ślady uczestników pochodów krzyżowych poza granicami Ziemi Świętej: w syryjskim Tartus, jordańskim Nabalus, libańskim Byblos i Tyrze...

KRZYSZTOF GÓRSKI

BOŻE CIAŁO w Kosarzewie

Święto Bożego Ciała jest zawsze doniosłym przeżyciem religijnym dla wszystkich polskokatolików. Dla wiernych z parafii polskokatolickiej w Kosarzewie był to jednak dzień szczególny, gdyż na tę uroczystość przybył z Warszawy sam Zwierzchnik naszego Kościoła Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski w towarzystwie kanclerza Ks. Ryszarda Dąbrowskiego. W ponad 50-letniej historii parafii jeszcze nigdy na uroczystość Bożego Ciała nie było biskupa w Kosarzewie, stąd zapowiedź przyjazdu Zwierzchnika Kościoła mobilizowała wszystkich.

Dzień poprzedzający Boże Ciało był niezwykle pracowity dla koszarzewian. Od rana słychać było stukanie, podekscytowanie na wiejskiej szosie — to budownicy ołtarzy polowych. Wszyscy chcieli, aby ołtarze były jak najpiękniejsze. Pod wieczór solidne rusztowania były gotowe...

Świąteczny ranek to nowe zmartwienie, czy będzie pogoda? Spod ciężkich chmur wyjrzało wreszcie słońce — znak nadziei, ulga... może wysiłek budowniczych nie pójdzie na marne! Od wczesnych godzin rannych przed kościołem gromadzili się ludzie, najpierw ci, którzy mieszkają w znacznym oddaleniu od parafialnej świątyni, niektórzy przyjechali nawet ze Szczecina, aby w tym uroczystym dniu połączyć się fizycznie ze swoją macierzystą parafią, gdzie sami byli ochrzczeni, gdzie zawierali śluby, gdzie chrzcili swoje dzieci. Głęboką, świąteczną ciszę przerywa bicie kościelnych dzwonów — znak, że do rozpoczęcia uroczystości czasu zostało niewiele.

Przybywają także wraz ze swoimi parafianami Księża Proboszczowie z sąsiedztwa: Ks. Dziekan Stanisław Kozal z Żółkiewki i Ks. Proboszcz Bogusław Wołyński wraz z Ks. Kazimierzem Stachniakiem z Lublina, aby dać wyraz swojej jedności ze Zwierzchnikiem Kościoła i więzi, jaka winna łączyć wszystkich polskokatolików.

Punktualnie o 11.30 procesjonalnym wyjściem Księdza Biskupa w otoczeniu kapłanów rozpoczyna się tegoroczna uroczystość Bożego Ciała w Kosarzewie. Koncelebrowanej Mszy św. przewodniczy Zwierzchnik Kościoła Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski, który też przeprowadza Spowiedź świętą ogólną.

Po Mszy św. formuje się procesja, aby przemierzyć ponad półtorakilometrową trasę. Pana Jezusa w złocistej monstrancji niosą na przemian kapłani. Przy każdym ołtarzu śpiewa miejscowy chór pod kierunkiem Ks. L. Kokosa. Echo podniosłych, eucharystycznych pieśni szeroko rozchodzi się po zagrodach i polach. Przy trzecim ołtarzu kazanie wygłosił Ksiądz Biskup. Zradiofonizowanie ołtarza polowego umożliwia wszystkim uczestnikom wysłuchanie Słowa Bożego.

Podniosły hymn „Ciebie Boga wysławiamy” wieńczy eucharystyczną uroczystość.

Na zakończenie uroczystości głos zabrał proboszcz z parafii Ks. Lech Kokosa, który podziękował najpierw Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi za przybycie do wiejskiej parafii w Kosarzewie, aby zetknąć się ze spontanicznością wiary i głębokim przywiązaniem do polskokatolickiej tradycji, która właśnie na Lubelszczyźnie zapaściła głęboko korzenie. Po raz pierwszy od wielu lat procesja Bożego Ciała przebiegała bez zakłóceń, co było — jak powiedział Ks. proboszcz L. Kokosa — wynikiem ekumenicznej postawy rzymskokatolickiego duszpasterstwa w Kosarzewie, który wstrzymał rozpoczęcie procesji ze swojego kościoła do chwili zakończenia procesji polskokatolickiej.

Słowa serdecznego podziękowania za przybycie skierował ksiądz proboszcz także do wszystkich przybyłych księży oraz wiernych, których Ks. L. Kokosa w imieniu Koła Gospodyń Wiejskich z Koszarzewa zaprosił na skromny posiłek przez w.w. przygotowany.

Obawy o przebieg procesji, jak i o pogodę okazały się płonne. Od samego rana nie spadła ani jedna kropla deszczu. Bóg pobłogosławił Swojemu świętu i szczerze błogosławił uczestnikom procesji, mieszkańcom Koszarzewa, tym wszystkim, którzy przed Jego Majestatem kornie schylają swe czoła. Wierzmy, że będzie błogosławił nadal wszystkim Biskupom, Kapłanom i całej polskokatolickiej społeczności.

MAREK CZARNY



„Wratislavia Cantans '84”



W pierwszym tygodniu września odbył się we Wrocławiu XIX już Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”, należący do grona członków Europejskiego Stowarzyszenia Festiwali Muzycznych. Festiwal od sześciu lat organizowany jest przez Filharmonię Wrocławską, a jego kierownikiem artystycznym jest Tadeusz Strugała.

Festiwale „Wratislavia Cantans” odbywają się w zabytkowych wnętrzach wrocławskich kościołów i muzeów, w ratuszu, w Auli Leopoldina. Wiele koncertów odbywa się również w polskokatolickim, starym gotyckim kościele Marii Magdaleny, skąd właśnie pochodzi zdjęcie.

Ta wspaniała oprawa architektoniczna współtworzy wraz z prezentowaną sztuką muzyczną, wykonawcami i licznie zgromadzonymi słuchaczami niezapomniany, specyficzny klimat tego festiwalu. Wspaniałe utwory w bardzo dobrym na ogół wykonaniu stają się przekazem treści uniwersalnych, a ich ponadczasowość sprzyja porozumieniu ludzi, stając się wartością etyczną.

W tegorocznym festiwalu brali udział zarówno czołowi wykonawcy krajowi: soliści, chóry, jak i goście z wielu krajów europejskich i z USA. Przyjechali więc soliści, zespoły kameralne i orkiestry z Austrii, Francji, Finlandii, z NRD i RFN, ze Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii. Wśród wykonawców znaleźli się m. in.: Chór i Orkiestra Filharmonii Bałtyckiej, Państwowy Akademicki Chór Rosyjski ZSRR, Jadwiga Rappe, Roswitha Trexler, John Hurst, zespół „Scottish Philharmonic Singers”, Wiedeński Zespół Muzyki Dawnej, Chór Polskiego Radia i Telewizji z Krakowa, „Städtischer Musikverein” z Dusseldorfu, wrocławscy kameraliści „Cantores Minores Wratislavienses” i Szkocka Orkiestra Symfoniczna BBC.

Program Festiwalu rozpoczął się 1 września, w 45 rocznicę wybuchu II wojny światowej „Poemat o Warszawie” Augustyna Blocha. W programie festiwalu znalazła się również IX Symfonia Ludwiga van Beethovena, Wielka Msza c-moll Wolfganga Amadeusza Mozarta, różne utwory Giuseppe Verdiego, Jana Sebastiana Bacha, Palestriny Josepha Haydna i Beniamina Brittena. Wśród różnych form muzycznych obejmujących okres od średniowiecza do współczesności nie zabrakło również pieśni niemieckich, fińskich i francuskich. „Odprawa posłów greckich” W. Rudzińskiego i „Il maestro di capella” Domenico Cimarosy wypełniły w tym roku tradycyjny wieczór operowy, którego wykonawcą był Zespół Teatru Wielkiego z Łodzi.

„Wratislavia Cantans” — „Wrocław śpiewający” — to nie tylko prezentacja całego wachlarza utworów i wykonawców. To również dyskusje profesjonalistów i wiele imprez towarzyszących. W tym roku na przykład były to: XI Sesja Naukowa pt. „Muzyka oratoryjno-kantatowa w aspekcie praktyki wykonawczej”, zorganizowana przez Katedrę Wokalistyki Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego i Państwową Filharmonię we Wrocławiu a także doroczny kurs interpretacji muzyki oratoryjnej i kantatowej.

Tak więc był to kolejny już we Wrocławiu tydzień pięknych przeżyć muzycznych, tydzień wielkiej sztuki, ponadczasowej i łączącej we wspólnych przeżyciach ludzi wielu krajów, wykonawców i słuchaczy.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (879)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

czy zawartych np. w wybranym tekście, albo kolejno w tekstach poszczególnych ksiąg i rozdziałów Pisma św. i ew. innych dzieł np. Ojców Kościoła czy późniejszych wielkich teologów, przy udziale jednak nie tylko naszego rozumu, ale i wyobraźni, owszem woli wyciągnięcia praktycznych wniosków, mających zmierzać do ciągłej poprawy naszego życia, jego doskonalenia w myśl słów Jezusa: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebiański” (Mt. V, 48).

Rozmyślanie, zwane też medytacją, może być uważane również za rozmowę z Bogiem, czyli myślenie z Nim kontaktowanie się, więc za modlitwę myślną, duchową i taką powinno być.

Rozpacz — (łac. desperatio = desperacja) — to w ogólnym ujęciu smutek, że nie osiągnie się zamierzonego celu, że nie zdoła się zdobyć lub zachować coś czy kogoś, smutek głębszy i trwalszy, lub lżejszy i krótkotrwały w zależności od zakresu i ważności, wartości, itd., jego treści, jego przedmiotu. W sensie teologicznym rozpacz, desperacja, jest zwątpieniem w Opatrzność Bożą, w Jej miłość i miłosierdzie w stosunku do człowieka, zwłaszcza jeśli zwątpienie to i w wyniku rozpacz dotyczy możliwości osiągnięcia zbawienia swej duszy, więc zdobycia szczęśliwości wiecznej po swej śmierci; rozpacz w tym sensie jest grzechem ciężkim czyli śmiertelnym, albo lekkim czyli powszednim w zależności od jej treści i stanu czyli czasu trwania (→ grzech). Zwykle przytacza się jako przykład ciężkiej rozpacz — Judasza, który zdradziwszy swego Mistrza, Jezusa Chrystusa, zwątpił w miłosierdzie Boże, w możliwość jeszcze po tym swoim haniebnym czynie swojego zbawienia, i w tym ciężkim stanie rozpacz popęcił samobójstwo, popełniając tym samym nowy, ciężki grzech.

Rozpacz jest grzechem przeciw cnotcie — nadziei.

Roztropność — : 1° w sensie ogólnym jest usiłowaniem i faktycznym konkretnym a spokojnym postępowaniem w określonej sytuacji z myślą o skutkach, jakie takie właśnie postępowanie pociągnie, czy może pociągnąć; 2° — w sensie moralnym, w zależności od wyznawanego światopoglądu, jest czy może być — cnotą, więc działaniem, postawą, praktyczną umiejętnością, itd., nakłaniając człowieka do zachowania w każdej sytuacji właściwej miary w podejmowaniu decyzji, w jej wykonaniu — w odpowiedni sposób, we właściwym czasie, właściwymi środkami, itd.

Rozwód — (w dwóch przypadkach w zakresie kościelno-teologicznym) — czy sprawa rozwodu ma w naszym przekonaniu w ideologii społecznej Pisma św. Nowego Testamentu, więc w pisanym źródle chrześcijaństwa, kapitalne i zasadnicze znaczenie. Polega zaś ono głównie m.in. przede wszystkim na tym, że w oparciu o te same w zasadzie teksty tego właśnie Pisma św. Nowego Testamentu teologowie chrześcijańscy, katolicycy oczywiście także ze starokatoliczkimi i prawosławnymi, i protestancami, dochodzą do różnych wniosków, a w konsekwencji i do różnych praktyk. Ich z kolei istota wyraża się właśnie w sprawie rozwodu, czy w problemie rozwodu. Jest przeto małżeństwo chrześcijańskie ważne zawarte instytucją społeczną, więc prawa publicznego, które to małżeństwo może rozwiązać jedynie śmierć jednego z małżonków? Czy są też powody, przyczyny, na podstawie których może ono być rozwiązane, po czym rozwiedzeni małżonkowie mogą ponownie zawrzeć ważny związek małżeński — oczywiście w rozumieniu chrześcijaństwa jako religii, bo nie bierzemy tu pod uwagę w żadnym zakresie i żadnym rozumieniu świeckich praw państwowych.

Podstawowych tekstów, dotyczących tego zagadnienia, jest w Nowym Testamencie kilka. Przypatrzmy się im kolejno i przeanalizujemy je (hasło to wyjątkowo ujmujemy tu sze-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Strażnik największego skarbu na ziemi

Człowiek gromadzi, zachowuje i strzeże te rzeczy, które mają jakąś wartość. Dla najcenniejszych buduje schowki, piwnice i kasy pancerne. Wszystko po to, by skarby ustrzec przed zniszczeniem lub kradzieżą. Jest w posiadaniu człowieka skarb, którego nie można włożyć do kasy czy trzymać w podziemiach, mimo że przewyższa wszystkie ziemskie dobra. Tym skarbem jest życie. Ludzkiego życia nie da się schować do sejfu lub jakiegokolwiek innej skrytki, gdyż potrzebuje ono nieustannie pokarmu i napoju, słońca i powietrza, wolności i wielu innych rzeczy, by mogło istnieć i rozwijać się normalnie. Życie każdej ludzkiej istoty jest narażone od początku na bardzo liczne i groźne niebezpieczeństwa. Nie jest jednak zupełnie bezbronny dzięki wrodzonemu instynktowi, a przede wszystkim dzięki wrodzonemu działaniu człowieka. Stwórca wyposażył ludzkość

we władze duchowe między innymi po to, by chroniły swoje życie i zdrowie. Mało tego. Na straży każdego ludzkiego istnienia postawił Bóg anioła w postaci piątego przykazania Dekalogu wołającego głośno: „Nie zabijaj!”

Posłuszeństwo temu zawołaniu wielokrotnioby trwałość naszego największego ziemskiego skarbu. Ale musi to być posłuszeństwo zupełne aniołowi stojącemu na straży ludzkiego istnienia. Poznając w kilku gawędach bogatą treść zamkniętą w piątym przykazaniu Dekalogu, uczyć się będziemy takiego właśnie pełnego posłuszeństwa Bogu — najlepszemu Ojcu, od którego skarb życia otrzymują wszystkie jego dzieci.

Są teologowie rozumiejący piąte przykazanie bardzo szeroko. Uważają, że zabrania ono odbierania życia również zwierzętom, a nawet roślinom. Wyjątek stanowią jedynie chwasty, no i drapieżne zwierzęta, jeśli się bardzo rozmnożą. Zwolenników tej skrajnie pojmowanej obrony życia zwiemy vegetarianami. Żywią się oni tylko produktami pochodzenia roślinnego, zwłaszcza owocami, a także mlekiem zwierząt oswojonych. Mięsa nie używają nigdy. Na przeciwnym krańcu stoi fałszywy naturalizm, lekceważący całkowicie treść przykazania: „Nie zabijaj!”. Dewizą tej teorii jest bezwzględna, brutalna walka o życie. By żyć, trzeba zabijać. Wolno żyć cudzym kosztem, bo takie

są prawa natury. Teorię nie liczenia się z piątym przykazaniem Dekalogu stosował w praktyce hitleryzm.

Nie musimy naśladować wegetarian, chociaż należy cenić ich poglądy i podziwiać życie pełne wyrzeczeń. W Piśmie Świętym nie ma zakazu spożywania pokarmów mięsnych. Człowiek jest panem tej ziemi i wszystkiego, co ją napędza. On włada roślinami i zwierzętami. Hoduje je i pielęgnuje, by mu na pokarm, odzienie i na lekarstwo służyły. Zabijał więc człowiek nie tylko drapieżne i jadowite stworzenia, by nie zagrażały jego bezpieczeństwu, ale polował i zabijał po to, by się nimi żywić. Z całą stanowczością musimy odrzucić wszystkie formy brutalnego naturalizmu jako sprzeczne z Objawieniem i niebezpieczne dla wszelkiego życia, a szczególnie dla życia ludzkiego. Straszliwych dowodów dostarczyła ostatnia wojna. Szerzej o tym wspomniemy przy omawianiu zbrodni przeciw ludzkiemu życiu. Czego więc strzeże piąte przykazanie? Stoi ono na straży wszelkich form ludzkiego życia na ziemi przede wszystkim fizycznego, które dzielimy z całą ożywaną materią, jak też duchowego i nadprzyrodzonego, które jest najcenniejszą odmianą bytowania ludzkiego ducha. Zakaz niszczenia życia roślinnego i zwierzęcego zawiera się w treści piątego przykazania tylko w powiązaniu z życiem człowieka. Niszczenie roślin i bezmyślne zabijanie czworo-

nożnych przyjaciół, kaleczenie ich i zadawanie cierpień może mieć bardzo negatywny wpływ na życie i zdrowie ludzi, i z tej racji jest zabronione.

O tym, że życie jest tu, na ziemi, naszym największym skarbem, nie trzeba nikogo przekonywać. Każdy to wie, ale nie każdy postępuje tak, by widać było, że dba o ten skarb. Iluż naraża życie i zdrowie dla skarbów o wiele mniejszej wartości, jak: majątek, powodzenie, sława! Już Pismo Święte nazywa takich ludzkich chomików głupcami: „Głupcze, tej nocy zażądają duszy twojej, a to, coś nagotował, czyje będzie?”. Zakaz zabijania odnosi się więc nie tylko do bezpośredniego odbierania życia sobie czy drugiemu człowiekowi, lecz zabrania czynów, a nawet myśli mogących zaszkodzić życiu i zdrowiu ludzkiemu w każdej jego postaci. Zabrania między innymi popełniania takich duchowych grzechów, jak nienawiść i gniew. Tak szeroko każde rozumieć wolę Bożą zawartą w piątym przykazaniu sam Pan Jezus: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj, a kto by zabił, podlega sądowi. A ja wam powiadam: każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi... A kto by rzekł: „bezbóżniku”, podlega karze ognia piekielnego”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (880)

rzej), biorąc za podstawę interpretacyjną polskie tłumaczenie protestanckie, polskie tłumaczenie rzymskokatolickie i własne tłumaczenie odnośnych tekstów w oparciu o oryginał grecki, po czym damy też własną interpretację tego tematu.

U św. Mateusza Jezus Chrystus zagadnienie rozwodu rozpoczyna omawiać od zaznaczenia różnicy pojmowaniem cudzołóstwa w Starym i w Nowym Testamencie. Jezus uczy: „Słyszeliście, iż powiedziano przodkom: Nie będziesz cudzołożył. A Ja wam powiadam, że każdy, kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim” (V.27 — 28; por. też II P. II, 14: „Oczy ich wypatrują cudzołożnic i nigdy im nie dość grzechu”). Tu trzeba przypomnieć, iż za cudzołóstwo Mojżesz kazał kamienować, a Jezus Chrystus? Oto do Pana Jezusa „uczni w Piśmie faryzeusze przyprowadzili niewiastę przyłapaną na cudzołóstwie, postawili ją pośrodku i rzekli do Niego: Nauczycielu, tę oto niewiastę przyłapano na jawnym cudzołóstwie, a Mojżesz w zakonie kazał nam takie kamienować. Ty zaś co mówisz? A to mówili, kuszając go, by mieć powód do oskarżenia go. A Jezus, schyliwszy się, pisał palcem po ziemi. A gdy Go nie przestawali pytać, podniósł się i rzekł do nich: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem. I znowu schyliwszy się pisał po ziemi. A gdy oni to usłyszeli, i sumienie ich ruszyło, wychodzili jeden za drugim, poczynając od najstarszych, i pozostał Jezus sam i owa niewiasta pośrodku. A Jezus podniósłszy się i nie widząc nikogo, tylko niewiastę rzekł do niej: Niewiasto! Gdzież są ci, co cię oskarżali? Nikt cię nie potępił? A ona odpowiedziała: Nikt, Panie! Wtedy rzekł Jezus: I ja cię nie potępiam: Idź i odtąd już nie grzesz” (J.VIII, 3 — 11). Podkreślić tu należy położenie przez Jezusa nacisku nie na samym czynie, fakcie, cudzołóstwa, ale na tym, iż oskarżyciele, zapytani przez Jezusa, czy sami nie są podobnymi, ale ukrytymi, cudzołożnikami, odchodząc ze spuszczo-

czonymi głowami, dając tym samym, cichą wprawdzie, ale odpowiedź, że chcąc innych czy innego człowieka oskarżać, trzeba samym, samemu, być odnośnie do tej sprawy, czy też czynu — w porządku. Jezus cudzołożnicę nie potępił. polecił jej wszelako już więcej tak nie czynić. Prawo Jezusowe ocenia zatem nie tylko czyny widoczne, zewnętrzne, ale przede wszystkim wewnętrzne usposobienie, intencję działającego, i socjologicznie rzecz to bardzo ważna, wpływ środowiska, społecznej moralności, na moralność indywidualną! Potępiacie, a sami jacy jesteście? Ona jest wyrazi-cielką waszej moralności, tylko z czynem swoim nie kryła się! Zmieńcie się więc teraz razem z nią!

I nieco dalej Pan Jezus znowu w konfrontacji ze Starym Zakonem mówi: „Powiedziano też: Ktokolwiek by opuścił żonę swoją, niechaj jej da list rozwodowy. A ja wam powiadam, że każdy, kto opuszcza żonę swoją, wyjąwszy powód wszeteczeństwa, prowadzi ją do cudzołóstwa, a Kto by opuszczoną poślubił, cudzołoży” (Mt. V, 31 — 32; Bryt. i Zagraniczne To. Biblijne. Warszawa 1966). To jest tłumaczenie protestanckie. Tłumaczenie rzymskokatolickie jest następujące: „Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy. A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddał swoją żonę — poza wypadkiem nierządu — naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa” (Biblia Tysiąclecia, wyd. II, 1971). Wiersz 32 o. Walenty Prokulski, tłumacz tej księgi, zaopatrzył następującym komentarzem: „Ze wszystkich trzech synoptyków wynika jasno i niedwuznacznie, że Jezus przywrócił pierwotną nierozzerwalność małżeństwa i nie pozwolił na żadne rozwody (Mt. 19, 6 — 9; Mk. 10, 2 — 12; Łk. 16, 1 — 8; por. 1 Kor., 10 n.). Wyjątek, o którym jest mowa tu i w 19,9, należy prawdopodobnie tak rozumieć, że chodzi nie o ważne, legalnie zawarte małżeństwo. Współżycie zaś dwóch osób poza małżeństwem jest zawsze nierządem.



Rzeka Jordan jest świętą rzeką Palestyny. Od pierwszych wieków chrześcijaństwa liczni pielgrzymi przybywali nad tę świętą rzekę. Wielu nawróconych otrzymywało tu Chrzest św.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY

„Eucharystia a rodzina chrześcijańska” — taki będzie temat kolejnego Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, jaki odbędzie się w sierpniu 1985 roku w Nairobi, stolicy Kenii.

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II PRZECIWKO ALKOHOLIZMOWI

Uczestnicy odbywającej się w Rzymie międzynarodowej konferencji na temat naukowych, społecznych i moralnych aspektów alkoholizmu zostali przyjęci na audiencji w Watykanie przez papieża Jana Pawła II. Zwrócił się on w języku łacińskim do uczestników konferencji apelując o skuteczne działania przeciwko rozszerzającej się pladze alkoholizmu.

NAUKOWE SYMPOZJUM NA ATK

Na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie odbyła się sesja naukowa, poświęcona Kościołowi i kulturze polskiej w epoce Stanisława Augusta. W otwarciu sesji wziął udział kard. Józef Glemp.

WIZYTA W SIEDZIBIE ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Podczas niedawnej wizyty w Szwajcarii papież Jan Paweł II złożył wizytę w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie, witany przez sekretarza generalnego ŚRK, dra Filipa Pottera. W swej wypowiedzi Jan Paweł II stwierdził, że jego wyzita jako biskupa Rzymu w siedzibie ŚRK jest znakiem woli jedności oraz że zaangażowanie Kościoła rzymskokatolickiego w ruch ekumeniczny jest nieodwracalne, a poszukiwanie jedności należy do priorytetów duszpasterskich. Na zakończenie braterskiego spotkania, po części dyskusyjnej, w której uczestniczyło grono ze ŚRK i z otoczenia papieskiego, sekretarz generalny ŚRK, dr Filip Potter i kard. Jan Willebrands, przewodniczący Watykańskiego Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan odczytali w obec-

ności pracowników ŚRK wspólną deklarację.

STUDIA TEOLOGICZNE W ZSRR

Z organu patriarchatu rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, „Zurnała Moskowskiej Patriarchii”, dowiedzieć się można o trybie przyjęć na studia teologiczne w ZSRR. W Moskwie i w Leningradzie działają dwie Akademie Duchowne, przy nich istnieją dwa seminaria, a trzecie samodzielnie, w Odessie. Oprócz tego w Leningradzie ma miejsce kurs dyrygencki a w Moskwie kurs teologiczny. Do seminariów przyjmuje się po egzaminach mężczyzn w wieku 18—25 lat, do akademii kandydaci muszą zdać egzaminy z przedmiotów seminaryjnych. Nauka w obu typach uczelni trwa cztery lata, jedynie na kursie dyrygenckim 3 lata. Wszyscy studiujący mają zapewnione utrzymanie i stypendia. W ZSRR istnieje też wydział zaoocznych studiów teologicznych. Mieści się on w Zagorsku, przy Akademii Moskiewskiej.

JAKOBICKI PATRIARCHA W WATYKANIE

Z oficjalną wizytą w Watykanie przebywał jakobicki patriarcha Antiochii Mar Ignacy Zaka I Ivas. Został on przyjęty na audiencji przez papieża Jana Pawła II, w czasie której podpisana została wspólna deklaracja o wielkiej wadze dla obu Kościołów. Zawiera ona wspólne wyznanie wiary wg Soboru Nicejskiego z 325 roku i stwierdza, że późniejsze podziały w niczym nie naruszyły tego depozytu wiary. W deklaracji znalazło się też stwierdzenie o pogłębiającej się współpracy między obydwojoma Kościołami oraz o dążeniu do pełnej jedności między Kościołem rzymskokatolickim a syryjsko-prawosławnym Kościołem Antiochii.

OREDZIE DO UCZESTNIKÓW KONFERENCJI ONZ

W Genewie obradowała II Międzynarodowa Konferencja ONZ na temat opieki nad uchodźcami z Afryki. Brał w niej udział również przedsta-

wiciel Watykanu, sekretarz Papieskiej Komisji „Cor Unum”, o. Roger du Noyer. Papież Jan Paweł II skierował do uczestników konferencji orędzie pisane w jęz. francuskim, w którym porusza on problem uchodźców odwołując się do godności osoby ludzkiej. Orędzie to kończy się apelem o braterstwo ludzi, bez względu na wyznawaną religię.

B.B. BEACH W POLSCE

W Polsce przebywał z 4-dniową wizytą B.B. Beach, sekretarz generalny Międzynarodowego Stowarzyszenia Wolności Religijnej. Przybył on do naszego kraju na zaproszenie Kościoła adwentystów dnia siódmego. B.B. Beach przyjęty został m.in. przez min. Adama Łopatkę, kierownika Urzędu ds. Wyznań. W spotkaniu uczestniczył również prezes Rady Kościoła Adwentystów dnia siódmego, pastor S. Dąbrowski. Omawiano m.in. program mającego się odbyć w Rzymie światowego Kongresu na temat „Wolność religii i przekonania — podstawą pokoju” oraz udział Polaków w tym Kongresie.

VII ZJAZD ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ

W Budapeszcie obradował na przełomie lipca i sierpnia br. VII Międzynarodowy Zjazd Światowej Federacji Luteranckiej. Hasłem tego Zjazdu było „Chrystus — nadzieją świata”. Udział w Zjeździe, zwotywanym co 7

lat, wzięło 300 delegatów reprezentujących 97 Kościołów luteranckich z 82 krajów. Liczba wyznawców tych kościołów na wszystkich kontynentach sięga ponad 54 mln. W czasie obrad wybrano nowego przewodniczącego Federacji. Polski Kościół Ewangelicko-Augsburski reprezentowali ks. bp Janusz Narzyński, zwierzchnik tego Kościoła, a zarazem prezes Polskiej Rady Ekumenicznej oraz ks. senior Jan Szarek, zwierzchnik Diecezji Cieszyńskiej tego Kościoła.

Z PRAC KKE

W szwajcarskiej miejscowości Montreux odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium i Komitetu Doradczego Konferencji Kościołów Europejskich. Omawiano m.in. przygotowania do IX Zgromadzenia Ogólnego, które odbędzie się w Stirling (Szkocja) we wrześniu 1986 roku. Hasło tego Zgromadzenia brzmi: „Chwała niech będzie Bogu — a na ziemi pokój”. Uczestnicy posiedzenia wypowiedzieli się też na temat III Europejskiego Spotkania Ekumenicznego KKE i Rady Konferencji Episkopatów Europy, planowanego na początek października w Riva del Garda we Włoszech pod hasłem „Wspólne wyznawanie wiary — źródłem nadziei”. W czasie posiedzenia wypowiedziano się również za zwołaniem konferencji poświęconej sprawom obszaru Morza Śródziemnego wspólnie z Ogólnofrykańską Konferencją Kościołów i Radą Bliskiego Wschodu.



Boczna nawa gotyckiej katedry polskokatolickiej pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

Polonusi przyjeżdżają i... odjeżdżają

ciąg dalszy ze str. 1

Pobytek tej wycieczki polonijnej w Kraju Ojców trwał pełne dwa tygodnie. Przez całe te czternaście dni nasi Rodacy ze Stanów, będący w Polsce po raz pierwszy (z wyjątkiem ks. seniora

Uczestnicy wycieczki polonijnej pozują do pamiątkowego zdjęcia na tle portretu bpa F. Hodura. Drugi od prawej — ks. bp dr Wiktor Wysoczański, obok niego ks. Lech Sokolowski. Kierownik grupy wycieczkowej, ks. senior Tadeusz Peplowski — na ostatnim planie, obok portretu bpa F. Hodura



Zabytkowe podcienia poznańskie, miasta wystaw i targów



Komnata królowej Jadwigi w kopalni w Wieliczej, wykuta, jak i wszystkie inne, w soli

na czele młodzieżowej wycieczki krajoznawczej. Członkowie obecnej wycieczki to nie młodzież, to długoletni wierni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, druga i trzecia generacja Polaków, osiadłych na stałe za Oceanem. Przylecieli do Polski samolotem czarterowym w niedzielę, 15 lipca, w następującym składzie:

Ks. Peplowski Tadeusz
— kierownik grupy, z Houtzdale, Pa.,
Zembrzusi Thomas, Albany, N.Y.,
Zembrzusi Stella, Albany, N.Y.,
Zembrzusi Frank, (senior),
Albany, N.Y.,
Zembrzusi Frank (junior),
Albany, N.Y.,
Zembrzusi Mary, Albany, N.Y.,
Zembrzusi Anntonette, Albany, N.Y.,
Lajeunesse Mary, Albany, N.Y.,
Kosiński Bethany, Mc Keesport, Pa.,
Walczak Stanley, New Castle, Pa.,
Walczak Irene, New Castle, Pa.,
Wheeler Mary, Houtzdale, Pa.,
Nastasia Leona, Houtzdale, Pa.,
Blesch Terry, New Castle, Pa.,
Ordwein Catherine, Houtzdale, Pa.,
Grochmal Jessie, Albany, N.Y.,
Keppler Josephine, Albany, N.Y.,
Latoski Frank, Houtzdale, Pa.

Tadeusza Peplowskiego), poznawali Kraj i ludzi, których pokochali nie znając. Przez ten krótki okres wchłaniali w siebie zachłannie urok ziem, skąd wzięli swój rodowód, i serdeczność tych, z którymi spotykali się na co dzień. Przychodziło im to o tyle łatwo, że wszyscy — bez żadnego wyjątku — mówili, czytali i... rozumieli — po polsku.

Jeszcze tego samego dnia, w którym wylądowali na polskiej ziemi, tj. w niedzielę, goście polonijni wraz z ks. seniorem T. Peplowskim uczestniczyli we Mszy św. w polskokatolickiej katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie. Mszę odprawił ks. Henryk Dąbrowski, a kazanie wygłosił, po uprzednim powitaniu tak miłych i niecodziennych Gości, proboszcz parafii katedralnej, ks. dziekan Tomasz Wójtowicz. Zaraz po Mszy św., w sali parafialnej, mieszczącej się w podziemiach katedry, odbyło się spotkanie duchowieństwa warszawskiego Kościoła Polskokatolickiego z naszymi braćmi z PNKK. Już właśnie na tym spotkaniu nasi Goście mieli przedsmak tej serdeczności i gościnności, jaka spotykać ich miała do końca pobytu w Starym Kraju...

Program wycieczki był urozmaicony. Następnego dnia po przylocie, w poniedziałek 16 lipca — Goście zwiedzali Warszawę. To bohaterskie miasto, podniesione po wojnie z dymiących pożarami zgliszcz i ruin nadludzkim wysiłkiem rąk i serc jej mieszkańców — na wszystkich wywarło ogromne wrażenie. I tak, jak ze wzruszeniem oglądali Stare Miasto, czy urocze zakątki nadwiślańskiego grodu — tak ze zdziwieniem, ale i dumą zarazem, przyglądali się Warszawie nowej — nowoczesnej, tętniącej życiem, wciąż piękniejszej i rozbudowującej się. Bardzo przypadła im do gustu stolica i różnobarwny tłum jej mieszkańców, przewijający się z wdziękiem i swobodą po ulicach i uliczkach...

Kolejnymi punktami programu były wycieczki krajoznawcze do różnych regionów Polski, ale przede wszystkim tam, gdzie znajdują się świątynie Kościoła Polskokatolickiego. I tak z Warszawy trasa wiodła do Mrągowa, gdzie Polonusi zwiedzili warsztat rękodzielnictwa artystycznego; z Mrągowa pojechano do Kętrzyna, a stamtąd — do Poznania. Tu, w tej „handlowej stolicy Polski”, mieście wystaw i targów międzynarodowych, w dniu 19 lipca nasi współwyznawcy z PNKK odwiedzili świątynię polskokatolicką w Poznaniu, gdzie uczestniczyli we Mszy św. Następnego dnia poświęcili na dokładne przyjrzenie się miastu i na wycieczkę do Gniezna.

Po Poznaniu i Gnieźnie przyszła kolej na stary Wrocław z jego zabytkami



przepiękną, gotycką, trójnawową, o bazylikowym układzie, katedrę polskokatolicką pw. Św. Marii Magdaleny. Ta czternastowieczna katedra znana jest nie tylko wiernym i sympatykom Kościoła Polskokatolickiego, słynie bowiem i za granicą z... odbywających się w jej wnętrzach festiwali oratoryjno-kantatowych pod nazwą Wratislavia Cantans. Festiwalu jednak nasi Goście nie doczekali, zabrakło im kilku dni w zapasie, a przecież już trzeba było szykować się do następnego wyjazdu. Przez Katowice, stolicę Dolnego Śląska, dotarli do Krakowa — dawnej siedziby królów polskich.

A Kraków — znów nie zawiódł! Podbił serca naszych Gości bezapelacyjnie i na zawsze. Jak zresztą można się oprzeć potędze naszej świetnej przeszłości, na trwale wpisanej w mury Wawelu, tkwiącej w każdej piędzi Rynku i Sukiennic?... Nie zabrakło też w Krakowie i serdecznego przyjęcia Polonusów przez administratora Diecezji, ks. inf. Antoniego Pietrzyka, po wspólnej Mszy św., i zabraknąć nie mogło w programie wycieczki złożenia hołdu

wymordowanym ofiarom obozu oświęcimskiego.... To miejsce bestialskiej kazińi milionów niewinnych ludzi wywarło na odwiedzających wielki wstrząs psychiczny, a widok obozu zapadł głęboko nie tylko w ich pamięć, ale i serca. Z Oświęcimią wszyscy wychodzili jak ogłuszeni, cisi, splakani, wstrząśnięci do głębi. Czegoś takiego nie potrafili sobie wyobrazić nawet w najbardziej koszmarnym śnie...

Odwiedzili też — w dniu 23 lipca — Kościół-Pomnik w Żarkach-Moczydle, wzniesiony z ofiar Polsko-Narodowej „Spójni” i PNKK ku pamięci Organizatora naszego wspólnego Kościoła — bpa Franciszka Hodura. Uroczyste poświęcenie tego Kościoła odbyło się w lipcu (trzynastego), dwanaście lat temu, przy współudziale biskupów i księży z USA i Polski, arcybiskupa Utrechtu oraz 170-osobowej grupy wiernych z USA — wycieczki pod kierownictwem prof. Mariana Cieplaka i niezującego już mecenasa Ernesta Gazdy. Wzięły w tej uroczystości wówczas również udział kilkutysięczne rzesze wiernych z całej Polski.

Po Żarkach-Moczydle trasa zawiódła naszych zamorskich Rodaków do Zakopanego, w dumne polskie Tatry, i do sławnej, solnej Wieliczki. Już w drodze powrotnej do Warszawy, w dniu 24 lipca, odwiedzili jeszcze Goście Częstochowę. Zwiedzili tu m. in. będący w budowie kościół polskokatolicki, przyciągający oczy nowoczesną architekturą. Uczestniczyli też, jak z każdym razem, w uroczystej Mszy św., a płomienne kazanie, wygłoszone przez ks. bpa Jerzego Szotmüllera, poruszyło głęboko ich serca i uczucia, wzruszyło ich i rozrzewniło do łez...

Po tylu wzruszeniach, spotkaniach i wrażeniach przyszła pora na odpoczynek i powrót do stolicy. Kończyły się dwa tygodnie pobytu na odwiecznych ziemiach polskich. pobytu tak bardzo w sumie krótkiego... W programie wycieczki został jeszcze jeden punkt — w piątek, 27 lipca — polonijni Goście zostali zaproszeni przez prezesa Zarządu Głównego STPK. ks. bpa dr. Wiktora Wysoczańskiego do siedziby władz zwierzchnich STPK w Warszawie.

O przebiegu tego miłego spotkania napiszemy w następnym numerze „Rodziny”.

ELŻBIETA LORENC

Stoja od lewej: ks. Lech Sokolowski, ks. bp dr Wiktor Wysoczański, ks. senior Tadeusz Peplowski



Nawa główna katedry wrocławskiej pw. św. Marii Magdaleny

Potęga naszej świetnej przeszłości na trwale wpisana jest w mury Wawelu...



O liryce religijnej Słowackiego

W swym notatniku z podróży na Wschód zapisał J. Słowacki taki oto tekst wiersza, jakby strzęp wspomnień z pobytu w Ziemi Świętej, utrwalający w skąpych słowach moment najsilniejszego poruszenia duszy z przeżyć tam doznanych:

*I porzuciwszy drogę światowych omamień,
I wysłuchawszy serca — gdy rzekło: Jam czyste!
Tu rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,
Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!
Skarżyłem się grobowi — a ta skarga była
Ani przeciwko ludziom — ani przeciw Bogu...*

Ta skarga skruszonego wędrowca to relacja znana z jego listów do matki: „Noc u grobu Chrystusa przepędzona — pisze Słowacki 19.II.1837 r. w drodze powrotnej przez Liban — została mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknęto kościół — zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu”. I jeszcze raz, później, w obszerniejszej relacji z Livorna, już po powrocie z podróży, którą zwał „pobożną wędrowką” pisze: „Przepędziłem całą jedną noc sam jeden w Grobie Chrystusa, modląc się za ciebie i za naszych(...) Byłem w Betlehem, w Jerycho, w Nazaret... nad Jeziorem Genzaretąnskim, gdzie Chrystus mi był przed oczyma. Zdawało mi się, że postać jego spokojna stoi jeszcze na błękitnie fali, z głową otoczoną promieniami”.

Przeżycia w Ziemi Świętej stały się zapewne najbardziej pamiętnym zdarzeniem z podróży Słowackiego na Wschód i w dużej mierze przygotowały przemianę, jaka w jego życiu wewnętrznym pogłębiać się zaczęła od chwili spotkania z Towiańskim w 1842 r. Ale religijność poety wzrastać mogła stopniowo już wcześniej. Wolno mniemać, że on sam zdawał sobie sprawę, gdzie były istotne jej źródła: „Dusza moja była pełna skarbów bożych od dawna(...) — pisał do matki już po wstąpieniu do Koła Towiańczyków.

Autobiograficzne wyznania listów pozwalają — fragmentarycznie co prawda i w ubarwieniu literackim — rozeznaczyć charakter i temperaturę życia wewnętrznego poety we wcześniejszych etapach. Wprowadzają nieraz w przejawy jego egzaltowanych nieco, ale intensywnych i spontanicznie go ogarniających przeżyć religijnych. Wyraźniej zaznaczać się to zaczyna od pobytu w Szwajcarii, tak, jakby piękno natury otaczającej wówczas poetę nie tylko wzbogacało, ale i uszlachetniało jego reakcje wewnętrzne. Wszakże nie bez racji pisał 30.VI.1835 r. z Genewy do matki: „(...) myślę za miesiąc wyjechać na góry — i usiąść na kilka miesięcy w jakiejś chacie-oberży — aby widzieć chmury jesienne łamiące się po skałach — aby się napić pięknosciami natury — i mieć na długo serce pełne myśli rozplywających się w Bogu... Nie uwierzysz, Mamo, jak podróż przeszłoroczna (wycieczka sierpniowa w Alpy) wpłynęła wiele na wewnętrzne mnie, a jak ją często mówię: na wewnętrzne we mnie anioła(...) Czasem mówię sobie, że Bóg dobrze zrobił zaprowadzając mnie w te kraje”.

Niemal każde silniejsze poruszenie duszy zaznacza się u Słowackiego już w tym czasie podniesieniem myśli, pragnieniem i uczuciem ku Bogu. Najczęściej wyraża się to w modlitwie. „Oto dzień moich urodzin — pisze z Genewy 23.VIII.1833 r. — (...) pomyślałem sobie, że milej mi będzie pierwsze dwie godziny tego dnia tobie, Mamo droga, poświęcić — i oto piszę do ciebie. Wprzód jednak podziękowałem Bogu, że mnie od wszystkiego złego przez ten rok mego życia uchronił(...)”. Kiedy indziej, gdy „z największą niespokojnością” oczekiwał opóźniającego się ponad zwykłą miarę listu od matki, i gdy go wreszcie otrzymał z wiadomością o śmierci babki, pisze: „(...) padłem w moim pokoju na kolana i modliłem się ze łzami... a tak rzadko się modle... więc Bóg musiał być i modlitwę przyjąć jak łzę i modlitwę grzesznika(...)”

Takie — nieco w egzaltacji swej sentymentalne — uniesienia nie zdarzały mu się często, jedynie — jak sam pisze z Genewy 20.II.1834 r. — w niezwykłych okolicznościach; informując o przyjaznej wyczynowości otoczenia, stwierdza: „Z tego wszystkiego wnoszę, że Bóg dotąd mną się opiekuje i dzięki Mu za to składam, ale nie codziennie; wtenczas tylko, kiedy do łez jestem wzruszony, czy to przez nadspodziewane szczęście, czy przez spodziewane od dawna nieszczęście”. Później — po paru latach — gdy w liście z Neapolu 20.VI.1836 r. wyrzekać będzie na „czczość”, która lekko go przeprowadza „po wierzchu wszystkich wrażeń”, wyzna, że „raz tylko na Wezuwiuszu, patrząc na

słońce wschodzące, odwróciłem się — i modliłem się — i lzy miałem w oczach. Raz tylko od kilku miesięcy coś czułem więcej na mnie z tamtego świata”.

Kontakt tego szuka poeta nie tylko w przyrodzie, znajduje go także w Piśmie św. i stąd przychodzi doń nowe przeżycia: „Mało teraz czytam — pisze z Genewy w 1835 r. — i często wieczorem przed zaśnięciem czytam głośno rozdział Biblii. Mam ją po polsku... Przedwczoraj tak mocno wraziła mi się w imaginację męka Chrystusa, że we śnie umęczenie całe widziałem. Obudziłem się okropnie przeżony”.

I trudno się dziwić, że w atmosferze takich widzeń, egzaltacyjnych wzlotów i sentymentalno-poetyckich marzeń, wzwierających od czasu do czasu w chwilach silniejszego poruszenia duszy, rodzi się w Słowackim tęsknota ku Absolutowi. „Bóg mi przeczynał miejsce w jakim cichym klasztorze — pisze z Genewy 5.II.1835 r. — dlaczegoż nie dał mi tej mistycznej pochodni, z którą w klasztorze mógłbym się zamknąć i latać na skrzydłach wiary w jakąś błękitną krainę nieskończoności? O! Gdybym raz usłyszał jeszcze dziadunia mego, śpiewającego prostą kołędą w dzień Bożego Narodzenia, razem ze służącymi domu, zdaje mi się, żebym do dziecinnej wiary przeszłości mojej powrócił, bo czuję koło siebie jakąś dziwną czczość i samotność”.

Ta kołęda po siedmiu latach powróci echem poetyckim w „Złotej Czaszce”, gdy ową „pochodnię” podniesie już poeta we własnej twórczości. Na razie jednak nie widać w niej jeszcze zapowiedzi owych ogniów, które ogarną Słowackiego w ostatnim etapie jego działalności poetyckiej. Ani pobudka bojowa w powstańczym „Hymnie” do „Bogarodzicy”, ani elegijna skarga rozżalonego emigranta w hymnie „Smutno mi, Boże...” nie prowadzą bynajmniej ku perspektywom, jakie otworzą się przed Słowackim już niebawem. Dopiero przeżycia wyniesione z „pobożnej wędrowki” do Ziemi Świętej, dopiero pogłębienie owych modlitewnych, egzaltacyjno-sentymentalnych uniesień z okresu szwajcarskiego poprowadzą go wprost ku nowej drodze życia i twórczości.

I wtedy dopiero w jego osobistym notatniku pojawiają się jakby w bezpośrednim, naturalnym odbiciu tych silniejszych drgnień duszy pierwsze zapowiedzi zwrotu ku pogłębionej liryce religijnej okresu mistycznego. Pierwszą z nich jest zacytowane na początku przypomnienie nocy spędzonej u grobu Chrystusa, a jednocześnie akt skruchy i wielkiej rozpacz w skardze „ani przeciw ludziom ani przeciw Bogu”. Druga fragmentaryczna parafraza z VIII rozdziału Księgi Hioba, wpisana w tymże notatniku z podróży na Wschód brzmi:

*Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika
Walka jest wieczną — czyliż dni człowieka
Nie są na ziemi jak dni najemnika?...*

*A jako sługa odpoczynku czeka,
A robotnik czeka swej zapłaty,
Tak mnie miesiące, co przynoszą straty,
Dacie o Boże... i stroskane noce;*

*A gdy położę się — myślę o wstaniu
I myślę tylko o prędkim świtanie,
I do świtania się nędzny kłopotę,*

*A skórę moją robactwo już stacza...
I proch jest na niej — i w kawały pada...*

Oto skarga — już nie pielgrzyma u grobu Chrystusowego — ale „ziemskiego wojownika”, świadomego nędzy swej doczesnej, człowieczej egzystencji. W los i w oddanie Hioba zapatrzonego. W aluzji biblijnej, w psalmicznej powadze strof — jakby nie poddanych literackiej obróbce, w prostocie swej aż do pozornej nieporadności układów słownych posuniętej — odzywa się głos niemal nieznanymi wcześniejszej, romantycznej liryki Słowackiego.

„Porzuciwszy drogę światowych omamień”, przemówił poeta „nowymi ustami” biblijnych tekstów. Stał się echem Księgi świętej. Chciałoby się powtórzyć jego własne słowa, napisane później w liście do Krasińskiego: „(...) bom jest z kamienia i padając przed Bogiem — skruszyłem się na kilka kawałków”.

Oprac. E. STOMAL

Dzieje cywilizacji (34)



Strój doży weneckiego z XII w.

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1122	Cesarstwo — papieżstwo	Tzw. Konkordat wormacki — porozumienie między cesarstwem a papieżstwem w sporze o inwestyturę świecką — krok na drodze emancypacji kleru spod wpływów władzy świeckiej; zakończenie sporu.
1123	Papiestwo	Sobór laterański I — potwierdzenie konkordatu wormackiego, wprowadzenie celibatu kleru.
ok. 1122	Afryka	Berberijska dynastia Almohadów w Maroku.
1124—1126	Europa	Wielki głód w Europie zachodniej, zwłaszcza w Belgii.
1124	Konstantynopol	Początek budowy Kościoła Pantokratora w Konstantynopolu.
1125	Europa	Śmierć Kosmasa z Pragi, zwanego czeskim Herodotem, kronikarza czeskiego piszącego po łacinie, autora <i>Kroniki Czechów (Cronica Bohemorum)</i> , gdzie m.in. relacjonował stosunki czesko-polskie. Słabą stroną dzieła jest chronologia i nadmierna retoryka.
1128	Jerozolima	Powstanie niemieckiego bractwa szpitalnego — poprzednika zakonu krzyżackiego.
1130	Anglia	Założenie uniwersytetu w Oksfordzie.
1130	Rzym	Schizma papieska: niezgodne elekcja następcy papieża Honoriusza II (Innocenty II i Anaklet II, złożony potem z tronu na rzecz Innocentego II).
1132—1144	Francja	Odbudowa kościoła Saint Denis. Początek gotyku, odrodzenie ikonografii.
1135—1204	Egipt	Majmonides, Mosze ben Majman — czołowy teolog i myśliciel żydowski średniowiecza, słynny talmudysta i uczonec: filozof, lekarz matematyk i astronom. Jego dzieła talmudyczne wywarły wielki wpływ na rozwój judaizmu, islamu i chrześcijaństwa (m.in. na Tomasza z Akwinu).
1138	Polska	Testament Bolesława Krzywoustego w którym oddawał władzę najstarszemu synowi (pryncypat). Początek rozbitcia dzielnicowego Polski.
1138	Włochy	Początek rywalizacji gwelfów i gibelinów we Włoszech, dwóch zwalczających się w XII—XV w. obozów politycznych. Gibelinowie — stronnictwo procesarskie, gwelfowie — propapieskie.
ok. 1140	Francja	Nawa katedry w Sens — gotyk z emporami.

Z historii wypraw odkrywczych

„Złote runo” i „Eldorado”

Złoto od zarania ludzkości wabiło poszukiwaczy swym pięknym blaskiem, szlachetnością, ceną wreszcie, wartością jako towaru wymiennego. Już wśród pięknych greckich legend znajdujemy podanie o argonautach — śmiałych żeglarzach, którzy pod wodzą nieustraszonego Jazona żeglowali do dalekiej Kolchidy po niezwykle cenne „złote runo”. Dzisiejsza wiedza rzuca na te wyprawy nieco światła, w którym wyglądają one znacznie mniej pięknie niż w legendzie, ale... zacznijmy od legendy.

Cóż to było owo „złote runo”?

Otóż w starożytności w wielu krajach wydobywano złoto, głównie przemycając piasek i żwir, naniesiony przez złotonośne rzeki. Jedną z metod wypłukiwania złota wyglądała następująco: piasek i żwir sypano na sierść nie wyprawionej skóry owczej, a następnie podstawiano pod silny prąd wody. Strumień wody zmywał piasek i żwir, a drobne ziarenka złota, jako cięższe, głębiej zaplątywały się w owczą sierść i pozostawały w niej. Po wielokrotnym powtarzaniu tej operacji w sierści bywało nieraz sporo złota i skóra taka nazywała się właśnie „złotym runem”.

Teraz powiedzmy kilka słów o Kolchidzie. Taką nazwę nosiła i w pewnym sensie nosi nadal — nizinna, zachodnia część Gruzji. Starogrecy żeglarze znali i opływali nie tylko Morze Śródziemne, ale również i Czarne. Na wybrzeżach Morza Czarnego mieli oni liczne kolonie-miasta, na przykład Mirmeki na Krymie. Znali oni także ujścia najważniejszych rzek basenu czarnomorskiego: Dunaju, Dniestru, Donu, a u ujścia rzeki Rion w Kolchidzie założyli nawet osadę.

Wyprawa Jazona i jego towarzyszy na statku „Argo” odnosi się jednak do okresu wcześniejszego, kiedy kolonii greckich we wschodniej części Morza Czarnego jeszcze nie było. Miała ona charakter nie tyle odkrywczy, ile raczej po prostu... zbójcki.

Prace wykopaliskowe prowadzone w zachodniej Gruzji wykazały, że w starożytnej Kolchidzie już około tysiąca lat przed naszą erą wydobywano złoto, i to w poważnych — jak na owe czasy — ilościach. W Kolchidzie nie było jeszcze wówczas silnego państwa i ludność, żyjąca oddzielnymi rodami, nie mogła stawić czoła zamorskim, dobrze uzbrojonym i zorganizowanym najeźdźcom. Tak więc śmiały żeglarze greccy przepływali mało jeszcze wówczas znane i często burzliwe Morze Czarne, rabowali u kolchidzkich poszukiwaczy „złote runo” i z cennym łupem wracali do ojczyzny. Dowódcą jednej z takich wypraw mógł być właśnie legendarny Jazon.

Wiele setek lat później inna, odległa o tysiące kilometrów kraina również zasłynęła z niezwykłych bagactw i przez dobre dwa stulecia była magnesem przyciągającym hiszpańskich i portugalskich poszukiwaczy przygód i złota w północnej części Ameryki Południowej. Podstawą legend o krainie Eldorado był fakt, że u Indian plemienia Muisco, mieszkających w dorzeczu Orinoko, istniał obrzęd religijny polegający na tym, że kapłana posypywano złotym pyłem, z którego obmywał się potem w wodzie świętego jeziora.

Opowieść o tym pozłacanym człowieku (po hiszpańsku: el dorado) usłyszał hiszpański kupiec i awanturnik Diego Ordas. Prawdopodobnie w roku 1532. Zapewne zresztą w postaci upiększonej, był bowiem przekonany, że na ziemiach Indian Muisco można złoto czerpać garściami. Udał się więc dwoma statkami w górę rzeki Oriako, ale po przebyciu 1500 km musiał zawrócić wskutek chorób i głodu wśród załogi. Tymczasem legenda o krainie złota Eldorado rozeszła się szeroko. Jedną po drugiej ruszały z wybrzeża w głąb lądu wyprawy hiszpańskich zdobywców. Niektóre natrafiały na rzeki, w których znajdowało się niemało złotego piasku, inne rabowały złote przedmioty u Indian. Z różnych relacji wynikało jednak, że prawdziwa kraina Eldorado ma się znajdować znacznie dalej, w głębi kontynentu, dokąd drogę zagradzała dziewicza puszca z tysiącami niebezpieczeństw. Wówczas jeden z Hiszpanów, Francisco de Orellana, postanowił dotrzeć do Eldorado z drugiej strony kontynentu, od zachodniego wybrzeża. W roku 1540 wyruszył z wielką ekspedycją, której przewodził Gonsalo Pizarro, brat osławionego zdobywcy. 350 Hiszpanów i 4000 Indian z wielkim trudem i stratami przeszło Andy i zagłębiło się w puszcę. Gdy umęczeni dotarli do rzeki Napo, pozostali zupełnie bez żywności. Pizarro polecił Orellanie, by na pospiesznie zbudowanym stateczku „Victoria” spłynął z garstką ludzi w dół rzeki i zdobył u Indian trochę żywności. De Orellana odpłynął, ale po dwóch dniach statek dostał się w tak szybki i bystry nurt, że o powrocie nie było mowy.

Oddział Pizarra po miesięcznym próżnym oczekiwaniu ruszył pieszo w drogę powrotną. Dziesiątkował ich głód, choroby, jadowite węże. Wróciło zaledwie czterdziestu obdartych i wycieńczonych członków wyprawy.

A co działo się z Orellaną? Dowiedział się on od Indian, że rzeka Napo wpływa do jeziora obfitującego w złoto. Wszystkich ożywiła nadzieja: może to wreszcie Eldorado? Popłynęli dalej w dół, ale jezioro okazało się olbrzymią rzeką, której brzegów nie było widać. Wyprawa wędrowała, niesiona prądem, jeszcze długie tygodnie, aż dotarła do Oceanu Atlantyckiego.

Tak to miraż krainy złota — Eldorado — przyniósł w 1541 roku odkrycie największej rzeki świata — Amazonki.

ed.

Pojęcie stresu zwykliśmy odnosić do ludzi. Tymczasem ten niewątpliwie nietrawy stan emocjonalny bywa także udziałem zwierząt, i to w stopniu wcale nie mniejszym niż u człowieka. Znana jest skądinąd historia żyrafy, która schwyta na lasso w afrykańskim buszu nie przeżyła podróży, nawet w specjalnie przygotowanym do tego samochodzie, nie z powodu zmęczenia, a właśnie bliżej nieokreślonych okoliczności. Przypadek? A może to owe okoliczności spowodowały tragiczny dla zwierzęcia finał? Czym tłumaczyć, że np. wygłodniałe pisklę kwoki, pozbawione nagle matczynej opieki, zagubione wśród innych zwierząt, nie tknie pożywienia, ba, nawet nie zwróci nań uwagi, tylko będzie biegać rozpaczliwie, szukając matki? I jak to się dzieje, że pochodzące z inkubatorowego chowu kurczęta nigdy nie ujawnią podobnych potrzeb, i że mimo braku matki i całkowitej wobec niej obojętności, życie ich przebiegać będzie bez najmniejszych zakłóceń?

A oto inny przykład. Nierozłączni przyjaciele — pies i jego pan. Kiedy zabraknie człowieka, zwierzę nie przyjmie podanej przez obcego stawy nawet, gdyby to był znajomy właściciela.

ZWIERZĘTA I STRESY

Osowiałe i zagubione będzie się snuć po mieszkaniu, aż wreszcie padnie.

Śmierć od stresu z rozdzierającego żalu za jedyną najdroższą istotą na świecie. Nie tylko za człowiekiem. Podobne reakcje przejawiają „współmałżonkowie”, gdy okrutny los osieroci jednego z nich. Znane są przykłady dożgonnego wdowieństwa ląbędzy, czy śmierci pozbawionych partnera papużek-nierozłączek.

Stres nie jest zatem „przywilejem” wyłącznie człowieka. „Od czasu powstania wyższych form życia na naszej planecie jest udziałem całego świata zwierzęcego, zarówno żyrafy, jak i małego owada. Stres nie jest zjawiskiem towarzyszącym swoiście ludzkiemu rozumowi, jest związany ze światem emocjonalnym, z uczuciem lęku, który ogarnia w równym stopniu zwierzę, co człowieka” — stwierdza w swej interesującej i głęboko pięknej książce „Reguła przetrwania” Vitus B. Dröscher.

Przedstawione przykłady nie są zresztą jedynymi rodzajami stresu, w świecie zwierzęcym. Przeważające od lat przez entomologów amerykańskich badania nad pszczołami ujawniły dalsze ich źródła. Naukowcy z uniwersytetu w Los Angeles schwyтали pszczoły w czasie, gdy zwykły zbierać one nektar kwiatowy, po czym osadzili każdą z nich w specjalnie przygotowanych pojedynczych klatkach, w których umieścili miseczkę z miodem. Zdałoby się, że przeniesione do tak „komfortowych” warunków owady nie będą miały nic przeciwko temu. Tymczasem żadna z pszczoł nawet nie tknęła ulubionego przys-

maku. Brzęcząc i miotając się po klatkach jak oszalałe, nieszczęsne pszczoły, nie znajdując wyjścia — umarły. Szczegółowe badania natomiast wykazały, że w niewoli przenikają do krwi owadów hormony stresowe. Wprowadzają one stworzenie w stan tak wielkiej tęsknoty za domem, że w konsekwencji prowadzi to do śmierci.

Nie zawsze jednak stres musi prowadzić do tak tragicznego końca. Bywa, że stres jest czynnikiem mobilizującym, wręcz aktywizującym, co w przypadku zagrożenia może oznaczać ocalenie życia. Stan trwania stresu nie może jednak przekraczać dopuszczalnej granicy. Dla pszczoł wynosi ona dwie godziny, dla innych zwierząt jest odpowiednio dłuższa i zależy ponadto od stopnia nasilenia stresu. Wiadomo np., że myszy poddawane stopniowo nasilającemu się oddziaływaniu stresotwórczemu, jakim było pojawienie się kota w krótkich odstępach czasu, niebawem wykazywały zmiany chorobowe, objawiające się obecnością w ich przewodzie pokarmowym tasiemca. Ustawiczne zagrożenie i stan

Niewątpliwie u podstaw tej zbiorowej agresji leżała walka o byt. Zagęszczenie uniemożliwiło odizolowanie się mniej odpornych zwierząt od reszty, stało się powodem wzmagającej się konkurencji o miejsce we wspólnocie, pożywienie, a tym samym — przetrwanie.

Inny przykład „zbiorowego szaleństwa” dają lemingi, małe zwierzątka z rodziny norników. Ich nie ograniczona niczym rozrodczość stanowi źródło przyszłych tragedii. Otóż zwierzęta te w momencie zagęszczenia ulegają zbiorowej panice, pędząc na oślep do innego, odłudnego miejsca. Nie zważają przy tym na żadne przeszkody, wobec czego wiele z nich ginie w tej zbiorowej psychozie ucieczki. Olbrzymia masa tych zwierząt jest wtedy ogromnie niebezpieczna i agresywna. Taki właśnie fakt obserwowali przed laty mieszkańcy okolic Narviku, kiedy to wezbrana fala lemingów zalała wręcz miasteczko, zdążając ku wodom pobliskiego fiordu.

Być może ta właśnie niesłychana aktywność biologiczna le-



silnego przerażenia pozbawiły je całkowicie wrodzonej odporności na pasożyty. Szczury w podobnych okolicznościach po krótkim czasie padały ofiarą chorób nowotworowych.

Występowanie stresu ma miejsce nie tylko w poczuciu bezpośredniego zagrożenia przez wroga, samotności. Nie musi też wynikać wyłącznie ze stanu izolacji zwierzęcia, oderwania go od naturalnego środowiska.

Równie stresotwórcze jak izolacja bywa zagęszczenie. Oto w hamburskim ogrodzie zoologicznym u Hegenbecka zwykle spokojne i towarzyskie rezusy wpadły któregoś dnia w taki szal, że gotowe były rozszarpać się nawzajem. Wszelkie dotychczasowe prawa tej na ogół przykładowej wspólnoty zostały brutalnie podeptane przez jej przedstawicieli. Tylko szybka interwencja strażników, używających do rozpedzenia rozwścieczonego stada strumienia wody pod dużym ciśnieniem, zapobiegła zbiorowej masakrze. Jak się okazało przyczyną zajścia była nadmierna liczebność zwierząt, spowodowana ilością nowo narodzonego potomstwa. Nic więc dziwnego, że początkowo znoszące się, a potem „tolerujące” małpki wpadły w końcu w szal

lemingów sprawia, że w świecie zwierzęcym mają one najwięcej wrogów. W ten sposób natura sama reguluje ich przyrost.

Zbiorowa psychoza lemingów jest typowym przykładem stresu społecznego. Uaktywnia on pęd wewnętrzny do ruchu i ucieczki. Bezsens polega na tym, że wszystkie zwierzęta uciekają w jednym kierunku.

Zachowanie się zwierząt będących w stanie silnego stresu może przybierać także inne formy. Osłabienie reakcji na bodźce, jakie wykazują niektóre osobniki pod wpływem stresu, zaobserwowano np. u pawianów. Jedna z małek poddana próbie obecności drugiego, wrogię jej pawiana „traciła głowę” do tego stopnia, że nie umiała wykonać żadnego z dotąd przyswojonych sobie ćwiczeń. Ani jeden test na inteligencję nie wypadł pozytywnie. Sąsiedztwo przebywającego w drugiej, przylegającej klatce intruza czyniło ją całkowicie obojętną. Zdarzają się przykłady znacznie gorsze. Nierzadkie są w takich sytuacjach przypadki kanibalizmu popełniane na własnych dzieciach. W taki sposób reagują np. wiewióreczki, niewielkie zwierzątka żyjące w Azji Południowej. One także podlegają działaniu stresu tracąc swe cechy osobnicze, przybiera-

jąc często formy zachowań właściwych dla płci przeciwnej. Charakterystyczna dla wiewióreczek jest też utrata wagi, co w konsekwencji prowadzi do zaniku mięśnia sercowego. Ciężarne samice tych zwierząt tracą również nie narodzone jeszcze potomstwo, wskutek całkowitego rozpuszczenia płodu w płynach ustrojowych.

Wszystkie negatywne skutki stresu były niejednokrotnie przedmiotem badań naukowców. Chodziło głównie o osłabienie napięcia emocjonalnych, jakim podlegają zwierzęta. Rozważano więc problem podawania zwierzętom specjalnych leków uspakajających, tzw. trankwilizatorów. Nie wydaje się jednak, aby rozwiązania takie mogły mieć jakiegokolwiek zastosowanie w warunkach nawet zbliżonych do naturalnego środowiska zwierzęcia. A już na pewno wykluczone są na wolności. Bo czyż nie byłoby sprzeczne z prawami natury, gdyby nagle poddana działaniu tych środków żyrafa czy zebra zlekceważyła niebezpieczeństwo, grożące jej ze strony lwa lub innego dapięznika? Toteż zastosowanie trankwilizatorów znajduje uzasadnienie jedynie w gabinetach weterynaryjnych. Każda inna ingerencja mogłaby przynieść nieobliczalne szkody, prowadzące do zachwiania istniejącej równowagi w przyrodzie. W ramach zaś gatunków prowadzić do zawsze groźnych wynaturzeń. Zresztą jak wykazują badania, całkowite wyeliminowanie stresu z życia zwierzęcia byłoby równie bezcelowe, co absurdalne.

„Całkowite wyłączenie stresu byłoby jednoznaczne ze zrezygnowaniem z ważnej siły napędowej mechanizmu życia” — stwierdza Dröscher.

Świat zwierząt nie wymaga aż tak dalece idących ingerencji. Wśród wielu ssaków np. spotyka się umiejętne współistnienie ze stresem, co znacznie ogranicza jego negatywne skutki. Znany powszechnie zając instynktownie kieruje natężeniem stresu, co w przypadku bezpośredniego zagrożenia pozwala mu często wyjść cało z opresji.

Pozostaje jeszcze poczucie bezradności jako czynnik stresotwórczy. Dotyczy ono także zwierząt. Przeprowadzone doświadczenia wykazały niezbicie, że instynktowne uświadomienie sobie przez zwierzę niemożności wyjścia z opresji, prowadzi do śmierci. Zwierzę, któremu wskaże się taką szansę, jeśli nawet znajduje się w potrzasku nie wpadnie już w niepotrzebną panikę, instynktownie oczekując raz okazanej pomocy.

Żadne z tych badań i doświadczeń, jakkolwiek przeprowadzane na zwierzętach nie pozostaje bez związku z egzystencją człowieka. Problem, w jakim stopniu ustanowienie ścisłej hierarchii w przyrodzie wpływa na zmniejszenie częstości walk, a tym samym intensywność stresu, może prowadzić do wielu wniosków w zakresie psychologii społecznej. Wiele bowiem spostrzeżeń dotyczących świata zwierzęcego znajduje swoje odniesienie do świata ludzi. To właśnie sprawia, że obserwując zwierzęta człowiek musi się zastanowić także nad sobą. Na tym także polega sens i potrzeba takich badań.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

POLSKA SZTUKA LUDOWA

Fragment rzeźby podhalańskiej



Wiatraki, karczmy i kapliczki

Typowa wiejska chałupa kryta słomą — widok dziś już unikalny na polskiej wsi

Istotnym elementem uzupełniającym krajobraz polskiej wsi jest jej architektura, podporządkowana prawom i konwencjom ludowej użyteczności. O różnorodności form architektonicznych na ziemiach polskich zdecydowały lokalne tradycje budownictwa, ukształtowanie terenu oraz materiał — prawie zawsze drewno, rzadziej cegła palona i mur pruski. Do ciekawych zabytków architektury wiejskiej należą m. in. wiatraki, karczmy i zajazdy.

Wiatraki, obecnie już nie budowane, odgrywały w krajobrazie wsi rolę specjalną. Występują one wyłącznie w Polsce centralnej, pojawiają się jakby „stadami”, dochodzącymi nawet do liczby stu. Gerard Ciołek podaje, że w roku 1952 z liczby około 2700 wiatraków istniejących na początku XIX wieku, zachowało się już tylko 496. Niemniej jednak ich czworograniaste, wyniosłe słupy, kryte gontowym dachem dwuspadowym, i wielkie, ostro zakończone, wąskie skrzydła stanowią nadal dość częste akcenty płaskiego i monotonnego krajobrazu wielkopolskiego.

Do ciekawej architektury ludowej włączyć można również często występujące na ziemiach polskich karczmy i zajazdy. Sytuowane na traktach i skrzyżowaniach dróg, były prawie zawsze miejscem zabaw i hulanki, których tradycja przetrwała do dziś. Niezbyt pozytywnie pisał o nich Józef Ignacy Kraszewski we „Wspomnieniu Polesia, Wołynia i Litwy”, notując: „nad drogi polskie nie znam nic straszniejszego, chyba polskie karczmy...” Sympatyczniej wyrażał się o karczmach Adam Mickiewicz, poświęcając im kilkanaście strof w „Panu Tadeuszu”, zaczynając swój opis od słów: „dwie chyliły się karczmy, po dwóch stronach drogi...” Częściej jednak zła niż dobra opinia polskich karczm ciągnęła za nimi się już od XVII wieku...

Karczmy i zajazdy, dawniej budowane najczęściej na zamówienie Żydów „prowadzących interes”, były dziełami wiejskich cieśli. Budowano je najczęściej na rzucie w kształcie litery „T”, przyjmując z zasady formy architektoniczne dwojakiego rodzaju: z podcięciem bądź to na całej długości frontu, bądź też zajmującym tylko część elewacji frontowej. Za najbardziej typową karczmą polską uchodzi karczma z Jeleśni k. Żywca. Drewniana, o konstrukcji zrębowej, przykryta potężnym polskim dachem łamanym, jest formą pośrednią między dworem, a małomiasteczkowym domem. Obszerne wnętrze karczmy posiada nie mniej klasyczne podziały sal, z mocno wyeksponowaną szynkownią, czyli główną izbą, oraz tzw. stolicą, czyli miejscem dla kapeli ludowej. Inne karczmy, również efektowne i malownicze, znane są między innymi z Zawichostu, Sławkowa, Suchej, Adamowa i w swoich formach wykazują bardzo silne związki z Jeleśnią.

Z większą swobodą wypowiedzi się ludowi artyści przy budowie kaplic i kapliczek, powiązanych nierozdzielnie z polskim, wiejskim krajobrazem. Tadeusz Seweryn wydał słuszną opinię, pisząc: „Nie wiadomo, czy z dorady księdza, czy z własnego przetwarzania rzeczy widzianych, własnego „wyręchtowania” wszystkiego na swój sposób — rodziły się w Polsce te liczne niedomówione baroki kościelne albo też zachwycające nas pomysły swojską wypowiedzianą gwarą(...) Architektura ta posiada charakter snycerski, jak zresztą omal cała architektura ludowa (...) Można by się w nich dopatrzeć miniatur kościołów, ołtarzy, cyboriów, relikwiarzy czy też ram feretronów(...).

Z tymi kapliczkami, o tak bardzo różnorodnych formach, łączy się wprost niezliczona ilość zwyczajów i praktyk ludowych, które były żywo w pamięci jeszcze w drugiej połowie XIX wieku. Informację na ten temat podał Tadeusz Seweryn, cytując za Janem Świętkiem: „W niektórych wsiach beskidzkich złodziejom „spuszczano baty” przed kapliczkami lub krzyżami przydrożnymi, aby kara wymierzona w miejscu poświęconym większego nabrała znaczenia(...). Przystępęc rozkuwano z „kuny”, tj. z żelaznych kajdan, a brano na postronek lub łańcuch, jak bydłę, na głowie kazano mu dźwigać przedmiot skradziony, na przykład pierzynę, a nadto nieść ławkę potrzebną do egzekucji(...), a chłosta na gołe ciało odbywała się zawsze w obecności licznego zbiegowiska ludzi całej gromady”.

Inną rolę pełniły kaplice z dzwonkiem przeciwgromowym, służące do rozpędzania groźnych chmur, kaplice będące tłem do wykonywania egzekucji, pamiątką życia i śmierci wielu ludzi, a niekiedy nawet miejscem zamieszkania pustelników.

Historia ludowych tradycji notuje również i kaplice, które „straszyły”. I tak na przykład „wiadomo”, że do dziś „straszy” w Leżajsku u kapliczki przy drodze od klasztoru Bernardynów do fary w mieście — osobliwie w tym miejscu, gdzie spalono czarownicę, która odbierała krowom mleko, a na dziewczęta rzucała uroki. Koło północy podczas pełni księżyca snuje się koło tej kapliczki jakieś czarne widmo, potem skaczą duże czarne kury na jednej nodze, a po chwili i one znikają w pobliskich krzewach bzu. „Straszyło” też i w kapliczce na północ od Sandomierza, za Górą Dziewiczą, w Woli Batorskiej koło Bochni, gdzie widoczny był czasami pies z łańcuchem na szyi, w Buczkowie, gdzie błąkała się zagubiona dusza i w innych miejscach. Czasem przez postawienie kapliczki wyganiano duchy, jak na przykład w Pszczynie, gdzie pod lasem widywano „pierwszego listopada po północy długie korowody duchów przelatujących ze śpiewem radosnym, a wracających z jękiem”. Dopiero, gdy w tym miejscu postawiono kapliczkę, żadne duchy już wtedy nie przelatywały...

Ostatecznie stały się kapliczki miejscem kultu rzeźbionych i malowanych wizerunków świętych, pełniących różnorodne role w świecie ludowych wierzeń i legend, stanowiących równocześnie przykłady wysokiej wartości artystycznej ludowej twórczości plastycznej. O tych przydrożnych kapliczkach i świątkach, co w nich mieszkają, pięknie napisał przed laty Emil Zegadłowicz — szczerzy wielbiciel polskiego folkloru:

„(...) ka ino spojrzeć drogom idącemu wsiowom,
wszedy dojrzy figurę tu starom tam nowom —
kazdo grubso topola, wierzba i przypłocie
wprasa świentom opatrność znużonej tęsknocie —
Chrystuski frasowne, Matkiboskie zielone,
Barbary, Floryjany i świente kościelne
któryk się wypierają wszyćkie kalendorze...”

Oprac. E.L.

Gimnastyka i jej znaczenie zdrowotne



Wśród środków wpływających na utrzymanie sprawności fizycznej, na wyrobienie odporności na zmęczenie, poprawienie samopoczucia oraz wyrobienie estetycznych i harmonijnych ruchów, jak również na zachowanie ładnej sylwetki ważne miejsce zajmuje gimnastyka. Badania wykazały, że najlepsze rezultaty osiąga się systematycznie uprawiając gimnastykę. Znacznie lepsze efekty uzyskuje się ćwicząc codziennie nawet krócej, niż raz na jakiś czas choć dłużej.

Codzienna gimnastyka nawet kilkuminutowa ma duże znaczenie dla zdrowia. Krótkie ćwiczenia można wykonywać nawet kilkakrotnie w ciągu dnia. Specjalne znaczenie ma gimnastyka przed snem. Polega ona na ćwiczeniach uspokajających, odprężających, a więc przede wszystkim ćwiczeniach rozluźniających mięśnie, i oddechowych. Oprócz tego bardzo wskazane jest uczęszczanie na gimnastykę zorganizowaną, przynajmniej raz w tygodniu.

Ogromne znaczenie dla zdrowia i urody ma gimnastyka po-

ranna. Wykonywana systematycznie pozwala na zachowanie sprawności fizycznej, na dobre samopoczucie przez cały dzień oraz na osiąganie dobrych wyników w pracy. Gimnastykę poranną wykonuje się przed śniadaniem, kilka lub kilkanaście minut po przebudzeniu. Osoby chore lub leniwe mogą ćwiczenia wykonywać w łóżku. Po odpoczynku nocnym, kiedy wszystkie procesy zachodzące w organizmie zostały zwolnione, należy ustrój stopniowo przygotowywać do czekających go zadań. Dlatego w gimnastyce porannej pierwsze ruchy powinny być naturalne, czasem odruchowe, nie wymagające dużego wysiłku, jak ćwiczenia oddechowe, przeciąganie się (tak „po kociemu”) itp.

Powszechnie wiadomo, że gimnastyka regeneruje siłę, przywraca sprawność ruchów, usuwa zmęczenie. Dlatego też wpływa ona korzystnie nie tylko na urodę, ale i na efekty pracy zawodowej. Przy czym gimnastyka nie zawsze musi kojarzyć się z ogromną salą gimnastyczną, instruktorem itp. Wiadomo przecież, że nawet zmiana przymuso-

wej pozycji, rozluźnienie napiętych mięśni, wykonanie kilku skłonów i wymachów rąk, rozruszanie stawów itp. daje odprężenie. Taki krótki odpoczynek wpływa dodatnio przede wszystkim na system nerwowy, poprawia samopoczucie, a przez to i wydajność pracy. Jako czynny odpoczynek gimnastykę w czasie pracy i po pracy zaleca się specjalnie osobom mającym pracę siedzącą, szczególnie zaś pracującym umysłowo.

Jak powinna wyglądać gimnastyka osób pracujących w różnych zawodach?

Niejednokrotnie praca zawodowa wymaga pozostawania przez dłuższy czas w jednakowej pozycji, a przez to długiego napięcia określonych grup mięśniowych. Inny rodzaj pracy wymaga znowu stałego napięcia uwagi.

Praca fizyczna znacznie wyrabia siłę i objętość mięśni, powodując jednostronne ich przerosty. Wykonywanie ćwiczeń mięśni pracujących (w danym przypadku) może w pewnym stopniu wyrównywać te dysproporcje. Praca obciążająca jedną stronę

ciała, na przykład jedną rękę, sprzyja nadmiernemu rozwojowi mięśni danej ręki. Ćwicząc drugą rękę wyrównuje się tę różnicę.

Po pracy wymagającej dużego napięcia uwagi konieczne są ćwiczenia odprężające. Dlatego wskazane są przechadzki, marsze na świeżym powietrzu oraz ćwiczenia oddechowe. Codzienna krótka gimnastyka powinna być niezbyt skomplikowana, nie absorbująca nadmiernie uwagi (nie należy wprowadzać dużej ilości nowych ćwiczeń).

Ćwiczenia gimnastyczne osób pracujących w pozycji stojącej powinny odbywać się przeważnie w siadzie lub w pozycji leżącej, nawet przy ćwiczeniach górnej części ciała. Pozwoli to na uniknięcie dodatkowego obciążenia kończyn dolnych i tak już przeciążonych.

Osoby pracujące w pozycji siedzącej, przygarbionej szczególnie uwagę powinny zwrócić na ćwiczenia wzmacniające mięśnie grzbietu, klatki piersiowej i nóg.

Es

Niewolnicy stereotypu

Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tym dlaczego nasz dzień wygląda tak, a nie inaczej. Dlaczego jemy takie śniadanie, taki, a nie inny obiad, dlaczego kładziemy się spać o 11-ej, wstajemy o 7-ej? Dlaczego w pewnej chwili zapalamy papierosa, a o określonej porze mamy chęć napić się kawy czy herbaty? Przecież nie są to konieczności fizjologiczne. Moglibyśmy co innego jadać, o innych godzinach chodzić spać i wstać, nie pić kawy i nie palić.

W teorii na pewno, ale w praktyce byłoby to dla nas bardzo trudne. Każdy z nas tkwi w takim czy innym środowisku, zwyczajach jak roślina w gruncie, i podobnie jak ona choruje, gdy grunt ten zmienić. Mówimy: przyzwyczajenie to druga natura. I jest to prawda. Każdy człowiek wytwarza sobie pewne czynności odruchowe. Odruchy badał już w XVII wieku Kartezjusz, ale naukę o odruchach wybitnie rozwinął i pogłębił dopiero w XX wieku znakomity fizjolog rosyjski, Pawłow.

Odruch jest to odpowiedź ustroju na bodziec, przebiegająca bez udziału świadomości. Bodziec drażniący zakończenia nerwowe (receptory), wywołuje w nich po-

budzenie, które przez nerwy przenosi się do odpowiednich komórek mózgu, te zaś do komórek „wykonujących”, stąd drogą nerwową do odpowiedniego narządu, czy mięśnia (efektora). Są odruchy wrodzone, stojące na straży naszego życia i zdrowia, np. „oddechowo” cofamy rękę, dotknąwszy rozpalonej blachy zanim zdążymy sobie uswiadomić, że blacha jest gorąca. Są też odruchy nabyte, zwane przez Pawłowa warunkowymi.

Każda czynność stać się może odruchem nabytym, jeśli powtarzamy ją dostatecznie często w określonej sytuacji. Wszystkie okoliczności naszego życia, jeśli się powtarzają stale w określonych porach dnia, zaczynają działać jako bodźce wywołujące odruchy warunkowe. Wytwarzają się stereotypy, których istnienia wcale sobie nie uświadamiamy. Im człowiek starszy, tym trudniej jest mu przystosować się do zmiany środowiska, tym trudniej wyrwać się z niewoli stereotypu. Jeśli przyzwyczaimy się kłaść o 12-ej, to, gdy położymy się o 9-ej czeka nas bezsenne leżenie do północy.

Zdumiewające jest do jakich wyczynów dojść może żołądek

ludzki w różnych krajach i zależnie od obyczajów. Np. Eskimosi żywią się prawie wyłącznie mięsem, rybami i tłuszczami. Przyzwyczajone do ciężkich tłuszczu żołądki trawia nawet mydło i świecę, które uchodzą za delikatne przysmaki. Chińczycy nie znoszą mleka, a cenią nieświeże jajka. Niektóre plemiona afrykańskie jedzą tylko przegnilę mięso — zapach takiego mięsa (!) — no cóż — to właśnie kwestia stereotypu. Podobnie kwestią stereotypu jest czy lubimy kożuszek na mleku, czy nie, czy pijemy herbatę słodką, czy bez cukru, czy jadamy sałatkę ze śmietaną, czy z oliwą. Organizm musi otrzymać potrzebne mu składniki, ale wygląd, smak i zapach potraw to już wyłącznie sprawa obyczaju, a więc właśnie stereotypu, który decyduje również o wydzielaniu odpowiednich soków trawiennych.

Stereotypy ułatwiają codzienne życie, automatyzując nasze czynności, dzięki czemu zużywamy mniej energii, tak fizycznej, jak i umysłowej. Pewne stereotypy pomagają w pracy, inne jednak ciągną np. do baru „na jednego”, a inne popychają do wypalania nadmiernych ilości papierosów. Czy można się wyrwać z niewoli szkodliwego stereotypu? Ludzie obdarzeni silną wolą, przy tym jeszcze względnie młodzi i zdrowi, mogą czasem wygrać „walkę

wręcz” na zasadzie jednego twardego postanowienia. Wszystkim innym poradzić można walkę „podjazdową”. Trwa dłużej, wymaga cierpliwości i konsekwencji, ale udaje się zawsze. Oto przykład: ludzie, którzy nie znoszą mleka, często dochodzą do takiego stanu, że pół szklanki mleka wywołuje u nich silną biegunkę. Czy nadal mają pić tylko herbatę? Nie. Niech piją herbatę ale raz dziennie niech dodadzą do niej łyżeczkę mleka, potem nawet łyżkę, po kilku dniach niech zwiększą dawkę. W ten sposób, powiększając stopniowo dawkę mleka, po dwóch, trzech miesiącach, bez złych skutków, wypiją szklankę tego płynu. Podobnie będzie z chorymi na żołądek, czy wątrobę, którzy, absolutnie nie mogą jeść nic surowego”. „Walka wręcz” jest w tym wypadku niemożliwa z powodu groźby ataków. Jedyna możliwość, to cierpliwa, długotrwała „wojna podjazdowa”. Bo przecież dla zdrowia każdemu potrzebne są surowki z owoców, i warzyw.

I tak można uprawiać „ogród swego życia”, hodując i pielęgnując w nim stereotypy pozytywne i zdrowe, a niszcząc — szkodliwe. Warunki nieodzowne: dobra wola, cierpliwość i wytrwałość. Bez tego ani rusz!

AM

Odnieść? A może dadzą złotego lub dwa? ... Spróbować nie zaszkodzi. Numer 7 to wszak zaledwie kilkadziesiąt kroków.

Na tablicy lokatorów przy nazwisku A. Rakowieckiego widniał numer 3 mieszkania, pierwsze piętro. Wszedł na schody i zadzwonił, raz, drugi. Nadszedł wreszcie dozorca domu i oświadczył, że pan prezes wyjechał za granicę.

— Pech.

Wzruszył ramionami i, trzymając list w rękę, począł iść ku domowi. Minęło dobre pół godziny, nim dotarł na ulicę Łucką. Po skrzyżujących drewnianych schodach doznał na czwarte piętro i nacisnął klamkę.

Buchnął mu w twarz zaduch ciasnej izby, łączący w sobie drażniący aromat przypieczonej cebuli, spalonego tłuszczu i woń suszących się pieluszek. Z kąta rozległ się głos kobiety:

— Niech no pan drzwi zamyka, bo cug i jeszcze mi pan dziecko zaziębi.

Burknął coś pod nosem, zdjął kapelusz, powiesił palto na gwoździu i usiadł przy oknie.

— No i co — odezwała się kobieta — znowu pan miejsca nie znalazł?

— Znowu...

— Ej, panie Dyzma, po próżnicy pan tu bruki zbija, mówiłam panu. Na wsi, na prowincji o chleb łatwiej. Wiadomo: chłopci.

Nic nie odpowiedział. Już trzeci miesiąc był bez pracy, odkąd zamknięto bar „Pod Słoniem”, na Pańskiej, gdzie jeszcze zarabiał swoje pięć złotych dziennie i kolację, grając na mandolinie. Prawda, później Urząd Pośrednictwa Pracy dał mu robotę przy budowie węzła kolejowego, lecz Dyzma ani z inżynierem, ani z majstrami, ani z robotnikami nie mógł dojść do ładu i po dwóch tygodniach wymówiono mu. W Łyskowie zaś...

Myśli kobiety tymi samymi musiały iść torami, gdyż zapytała:

— Panie Dyzma, a nie lepiej by panu wrócić w swoje strony, do rodziny? Zawsze tamuj coś dla pana znajdują.

— Przecie mówiłem już pani Walentowej, że rodziny żadnej nie mam.

— Poumierali?

— Poumierali.

Walentowa skończyła obieranie kartofli i stawiając sagan na ogniu zaczęła:

— Bo tu, w Warszawie, to i ludzie inne, a i pracy brak. Mój, niby, to tylko trzy dni w tygodniu robi, ledwie na żarcie starczy, a

ichny derektur, znaczy się ten Purmanter, czy jak tam mu, to powiada, że może i całkiem fabrykę zamkną, bo odbytu ni ma. A i tak, żeby nie Mańka, to nie byłoby czym komornego opłacić. Zapracowuje się dziewczyna, a i to nic. Jak gościa ze dwa razy na tydzień nie złapie...

— Niech uważa — przerwał Dyzma — bo jak ją złapią, że bez książeczki ... No!

Walentowa przewinęła dziecko i rozwiesiła nad płytą moką pieluszkę.

— Co pan kracze! — rzuciła opryskliwym głosem. — Pilnuj pan siebie. I tak już za trzy tygodnie nie płaci, a tylko miejsce zajmuje. Ważny mi sublikator.

— Zapłacę — bąknął Dyzma.

— Zapłacisz pan albo nie. A piętnoście złotych to i tak pół darmo, ale piechota nie chodzą. A pan co do jakiej roboty się weźmie, to i zara wyleją...

— Któż to taki pani Walentowej powiedział?

— O, wa wielka mi tajemnica. Toć pan sam Mańce opowiedział. Zaległa cisza.

Dyzma odwrócił się do okna i przyglądał się odrapanym murom podwórza. Istotnie, prześladował go jakiś pech. Nigdzie na dłużej miejsca zagrzać nie mógł. Z gimnazjum wydalili go już z czwartej klasy za upór i brak pilności. Rejent Winder trzymał go jeszcze najdłużej. Może dlatego, że mały Nikodem Dyzma znał język niemiecki o tyle, że rozumiał, dokąd go posyłano. Później Urząd Poczty i Telegrafu, nędzna pensja i wieczne przyczepki naczelnika. Wojna, trzy lata służby w taborach baonu telegraficznego i jedyny awans na frajtra. Znowu poczta w Łyskowie, nim nie przyszła redukcja. Przez proboszcza dostał się do czytelnicy, lecz i tu ledwie przezimował, bo już w kwietniu okazało się, że nie umie utrzymać półek z książkami w należytym porządku.

Zresztą to było najciekawsze...

Rozmyślenia Dyzmy przerwał ryk syren okolicznych fabryk. Walentowa zakrzętała się koło stołu, co widząc Dyzma leniwie wstał i wyszedł.

Bezmyślnie błąkał się rozprężonymi w słońcu ulicami, choć bolały go nogi. Pozostanie w mieszkaniu, wysłuchiwanie uszczypliwych uwag pana Walentego Barcika i lekceważących docinek Mańki, a zwłaszcza przyglądanie się ich jedzeniu było ponad jego siły. Przecie sam już drugi dzień nic miał w ustach poza papierosami, na które chował ostatnie grosze.

2

cdn.

POZIOMO: 1) gra słów, 5) plakat, 10) nad mianownikiem, 11) kłopot, 12) część wiersza, 13) kontrolny spis towarów, 15) spożywcza, 16) sędzia muzumański, 19) kapłan tybetański, 21) definicja, 25) orszak podróżnych na pustyni, 26) w śliwce, 28) meta Angary, 29) kombatant, 30) miasto rodzinne Kazimierza Wielkiego, 31) rodzaj zamka.

PIONOWO: 1) epitet pod adresem kiepskiego sędziego piłkarskiego, 2) miasto nad jez. Maggiore w Szwajcarii, 3) odezwa, 4) smaczna część ząby, 6) solenizant z 20 stycznia, 7) obrus, 8) sekret, 9) figlarz, 14) tytuł kardynalski, 17) obiór króla, 18) zbieg, 20) tkanina w cętki, 22) dział medycyny, 23) publiczna zbiórka darów, 24) część lampy naftowej, 27) uczestniczka redydu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 40”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

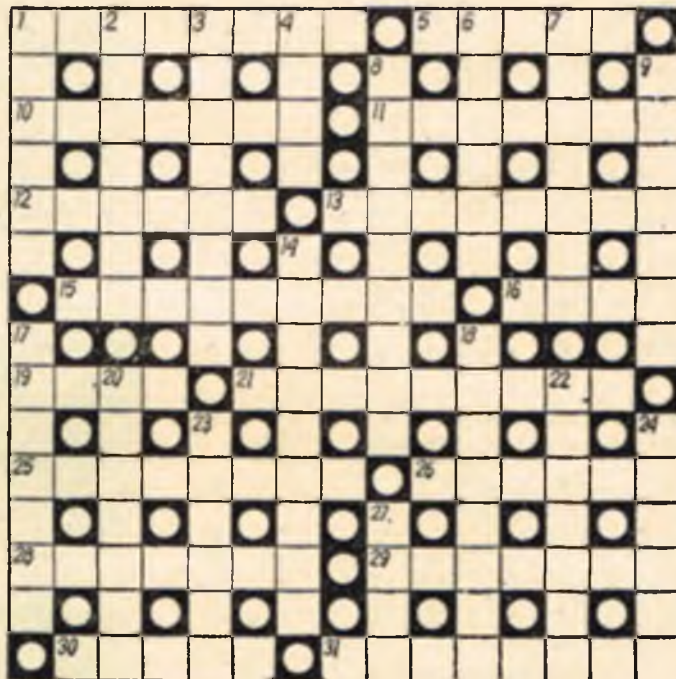
Rozwiązanie krzyżówki nr 36

POZIOMO: geriatra, zwrot, Ostrawa, automat, London, almanach, Garibaldi, gaża, Alpy, stencgram, Skorpion, pedant, torpeda, powieka, umiar, dyletant.

PIONOWO: grobla, rotunda, Aragonia, Real, witraż, odmiana, Balladyna, otchłań, gastronom, Parsęta, egzekwie, program, anatema, apteka, atlant, Opty.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 31 nagrody wylosowali: Józefa Bahrylla z Sopotu i Tadeusz Nowak z Nowego Sącza. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 40



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 40, 02-261 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-24-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób piwnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakładów pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakładów pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze odbiorczych właścicielach dla miejsca zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” w rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalporaju Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa, konto NBF XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższe od prenumeraty krajowej o 30% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGiel, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 585. 1-34.

KARIERA Nikodema DYZMY

Rozdział pierwszy

Właściciel restauracji dał znak taperowi i tango urwało się w połowie taktu. Tańcząca para zatrzymała się w środku ringu.

— No, i co, panie dyrektorze? — zapytała szczupła blondynka, wyzwalając się z ramion partnera i podchodząc do stolika, na którym pólśiedział gruby człowiek o spoconej twarzy.

Właściciel wzruszył ramionami.

— Nie nada się? — lekko rzuciła blondynka.

— Pewno, że nie. Drygu nijakiego nie ma ani szyku. Żeby choć jaki przystojny był...

Zbliżył się tancerz.

Blondynka przyjrzała się uważnie jego mocno znoszonemu ubraniu, rzędnącym włosom, koloru włoskiego orzecha, z lekka kędzierzawym i rozdzielonym na środku głowy, wąskim ustom i silnie rozwiniętej szczęce dolnej.

— A pan już gdzie tańczył?

— Nie. To jest, tańczyłem, ale prywatnie. Nawet mówili, że dobrze...

— Ale gdzie? — obojętnie zapytał właściciel restauracji.

Kandydat na fordansera obrzucił smutnym wzrokiem pustą salę.

— W swoich stronach, w Łyskowie.

Grubas roześmiał się:

— Warszawa, panie drogi, to nie żaden Łysków. Tu trzeba elegancko, panie, z szykiem, z fasonem. Szczerze panu powiem: nie nadajesz się pan. Lepiej poszukaj pan sobie innej roboty.

Zwrócił się na pięcie i poszedł do bufetu. Blondynka pobiegła do garderoby. Taper zamykał fortepian.

Kandydat na fordansera leniwie przerzucił przez ramię płaszcz,

wcisnął na czoło kapelusz i ruszył do drzwi. Minał go pikolo z tacą tartinek, w nozdrza uderzył smakowity, esencjonalny zapach kuchni.

Ulicę zalewał gorący potop słońca. Zbliżało się południe. Ludzi było niewiele. Ruszył wolnym krokiem ku Łazienkom. Na rogu Pięknej zatrzymał się, sięgnął do kieszeni kamizelki i wyłowił niklową monetę.

„Ostatni” — pomyślał.

Zbliżył się do budki z papierosami.

— Dwa grandpriksy.

Przeliczył resztę i bezmyślnie stanął na przystanku tramwajowym. Jakiś staruszek, wsparty na kijku, rzucił nań spojrzenie zamglonych oczu. Elegancka pani z kilkunastu paczkami w ręku raz po raz wyglądała tramwaju.

Obok niego, niecierpliwie się kręcąc, czekał chłopiec z książką pod pachą. Właściwie nie była to książka, lecz taka teczka, oprawna w szare płótno; gdy chłopak stanął profilem, widać było plikę listów, jakie zawierała, i brzeżek kilkudziesięciu kartek, na których kwitują odbiorcy korespondencji.

Przyglądał się chłopcu i przypomniał sobie, że podobną teczkę nosił sam będąc gościem u reagenta Windera, jeszcze przed wojną, zanim został urzędnikiem na poczcie w Łyskowie. Tylko rejent zawsze używał kopert niebieskich, a te były białe.

Nadjechała „dziewiątka” i chłopak wskoczył na tylną platformę jeszcze w biegu, zawadził jednak przy tym teczką o poręcz i listy się rozsypały.

„Ma szczeniak szczęście, że dziś sucho” — pomyślał kandydat na fordansera, przyglądając się chłopcu, który zbierał listy. Tramwaj ruszył i jeden ześlizgnął się po stopniu, i spadł na jezdnię. Kandydat na fordansera podniósł białą kopertę i począł nią machać za odjeżdżającym tramwajem. Chłopak wszakże tak był zajęty zbieraniem pozostałych listów, że tego nie zauważył.

Była to wykwintna koperta z czerpanego papieru z adresem napisanym ręcznie:

JW Pan Prezes Artur Rakowiecki w miejscu. Al. Ujazdowskie 7.

Wewnątrz (koperta była nie zaklejona) znajdowała się również wytworna karta, zgięta przez pół. Z jednej strony wydrukowano coś po francusku, z drugiej, prawdopodobnie to samo, po polsku.

Prezes Rady Ministrów ma zaszczyt prosić JW Pana o łaskawe wzięcie udziału w raucie, który wydaje dn. 15 lipca rb. o godz. 8 wieczór w dolnych salonach Hotelu Europejskiego ku uczczeniu przyjazdu J.E. Kanclerza Republiki Austriackiej.

U dołu drobnymi literkami dodano: *Strój balowy — ordery.*

Przeczytał jeszcze raz adres: „Al. Ujazdowskie 7”.

Kącik poezji

Na jesieni

Coraz ciszej — wrzesień! wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa —
To już jesień — polska jesień!

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Bożych czasu,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści...

W pożegnanie grają lasy
Barw tysiącem, pełnych kraszy;
Wiosną łąki tu się tęczą,
Starodrzewne lasy wieńczę
Miedzią, złotem i rubinem.
I szmaragdem, i bursztynem,
Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory
Na dzień wielki rozesłany.

[.]
Odleciały już bociany.
Wiejskiej strzechy gospodarze;
Już i żuraw rzuca strażę
W klucz powietrzny zawiązany.
I już tylko od jeziora



Słychać jeszcze wrzask kaczora
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska to matrona!
Przysporzyła i oddaje:
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojone — całe staje.
A ta srebrna półtkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek wielkiej pani,
Który ziemia niesie w daną.

[.]
Dziwnie mądra pora roku,
Zdrowa duszy, czuła oku,
Gdy liść zwiędły się przegania,
Ziemia, zda się, w ów czas marzy
Wielkie prace, wielkie stróżę.
Wielkie dzieje, wielkie burze;
I żywotem swoim waży
Wielkie myśli smartwychwstania.

Wincenty Pol
Pieśń o ziemi naszej